CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

meratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** dzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* inistracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę księgarnia** S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Silbersteina Plac Maryacki, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. — Główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petit. za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 ct. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w gł. składzie tytoniu Nr II przy ul. Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi p. Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Przegląd Polityczny.

Kraków 11 września.

Prezes gabinetu hr. Taaffe powrócił wczoraj z Ellischau do Wiednia, dokąd przybył także minister Dunajewski z Ischl. W tych dniach też odbędzie się już posiedzenie rady ministrów, na którem zapadnie uchwała co do zwołania Rady państwa i co do sposobu podjęcia dalszych rokowań z Węgrami w sprawie taryfy cłowej.

Pan minister wyznań i oświaty przyzwolił z nadzwyczajnego kredytu roku 1886 na zapomogi dla samoistnych duszpasterzy, uposażonych niżej kongruy, dyecezyj: lwowskiej obrządku łacińskiego 4,476 złr.; przemyskiej obrządku łacińskiego 1,876 złr.; tarnowskiej 1,507 złr.; krakowskiej 1,326 złr.; lwowskiej obrządku ormiańskiego 327 złr.; lwowskiej obrządku grecko-katolickiego 15,919 złr.; stanisławowskiej obrządku gr.-katolickiego 12,413 złr. i przemyskiej obrządku grecko-katolickiego 8,821 złr. Razem 46,665 złr.

Zwołana na przyszły czwartek nadzwyczajna sesya parlamentu niemieckiego będzie zagajoną przez ministra Böttichera odczytaniem cesarskiego orędzia. — Według *Kreuz-Ztg*, przypuszczają tak w rządowych jak i poselskich kołach, że zamknięcie tej nadzwyczajnej sesyi nastąpi już w przyszłą sobotę. Dziennik ten uważa za rzecz nieprawdopodobną, aby parlament wystąpił z jaką interpelacyą, a jeżeli ks. Bismark uzna za rzecz właściwą rozwieść się przed parlamentem o zagranicznej polityce, to może to nastąpić przy przedłożeniu traktatu handlowego, lub przy którem ze trzech czytań nad nim, jak to już się praktykowało przy innych sposobnościach. Parlament może pierwsze i drugie czytanie traktatu handlowego, zawartego z Hiszpanią, załatwić na jednem posiedzeniu, jeżeli nikt nie wystąpi z protestem, a na drugi dzień zaraz podjąć trzecie czytanie. Z innej jednak strony donoszą, iż na tej sesyi uczyni dep. Windthorst wniosek o przywołanie napowrót zakonów i stowarzyszeń duchownych. P. Windthorst ma liczyć podobno na poparcie protestanckich konserwatystów, którzy zamierzają od siebie uczynić znowu wniosek o rozszerzenie samoistności i wolności Kościoła ewangelickiego, i w tej sprawie spodziewają się pozyskać sukurs w katolickiem stronnictwie centrum.

Utrzymujący czucie ze sferami watykańskiemi rzymski korespondent *Polit. Corr.* pisze: „Fakta stwierdziły zapewnienie waszego korespondenta, iż podniesione ze strony francuskiego rządu trudności co do nawiązania bezpośrednich stosunków dyplomatycznych między Stolicą Św. a Chinami nie doprowadziły żadną miarą do zerwania między gabinetem a Watykanem i że takie zerwanie nie jest nawet prawdopodobnem. Osiągnięto, jak wiadomo, porozumienie w tym duchu, iż Stolica Św. na razie nie wyśle żadnego dyplomatycznego reprezentanta, lecz tylko legata do Pekinu, który w porozumieniu z tamtejszym posłem francuskim zbada kwestyę reprezentacyi Stolicy Św. w Chinach. Wobec kategorycznego doniesienia niektórych dzienników, iż misya ta ma być powierzoną msgrowi Agliardi, któremu za towarzysza ma być przydany msgr Antonini, stwierdzić należy, iż co do wysłać się mających osobistości nie zapadły jeszcze stanowcze uchwały.“ Do tej ostatniej uwagi winniśmy dodać, iż już wczoraj według *Gaulois* podaliśmy, że legatem papieskim do Pekinu ma być msgr Giulionelli, prałat rzymski, znający doskonale Chiny.

O stosunkach Prus do Watykanu donosi rzymska depesza biura Reutera z d. 7 b. m.: „W Watykanie otrzymano wczoraj projekt wypracowanego przez rząd pruski regulaminu względem obowiązku władz kościelnych zawiadamiania władz państwowych o kościelnych nominacyach. Projekt ten będzie omawianym przez Schlözera i kardynała Jacobiniego. Dziś wieczór ma przybyć Schlözer do Rzymu i ma wręczyć Papieżowi pismo od cesarza Wilhelma.“

Na radzie ministrów z d. 9 b. m. oświadczył Freycinet, iż stan rzeczy w Tonkinie jest dobry i że sytuacya w Anamie poprawiła się. Wiadomość o odjeździe rezydenta w Madagaskarze do Tamatave nie potwierdziła się.

Poruszana tylokrotnie kwestya obsadzenia posady francuskiego ambasadora w Berlinie, została już załatwioną. Donieśliśmy wczoraj, iż p. Juliusz Herbette został mianowany następcą bar. Courcela. Ma on około lat 50, jest żonaty, ma dorosłą córkę i dwóch synów. Piastował on obecnie godność ministra drugiej klasy i dyrektora ministerstwa spraw zagranicznych. W roku 1869 miał sobie powierzoną chwilową misyę w Szczecinie i był niemieckiemu Następcy tronu przedstawionym podczas wielkich manewrów koło Skargardu. W marcu 1871 r. piastował urząd sekretarza przy Juliuszu Favre. W r. 1878 brał udział w pracach kongresu berlińskiego, w r. 1880 był francuskim delegatem na konferencyę naddunajską i przybywał do Wiednia kilkakrotnie w misyach dorywczych. Od siedmiu lat jest Herbette zaufanym przyjacielem Freycineta. Z Berlina telegrafują do *N. fr. Presse*, iż „nominacya Herbettego wywołała tam ogólne zdumienie, gdyż uchodzi on za mniej sprzyjającego Niemcom; natomiast ma on się cieszyć osobistemi sympatyami w Wiedniu.“

Minister wojny Boulanger obłożył karą dyscyplinarną komendanta Belfortu jenerała Keisera za to, że tenże na własną rękę wypuścił na wolność aresztowanego pod Servance, jako szpiega, saskiego pułkownika. Minister bowiem sądzi, iż aresztowanego, czy był winnym, czy nie był winnym, należało oddać władzy państwowej, celem zastosowania ustawy o szpiegostwie. Tymczasem okazało się, iż owym „szpiegiem“ jest pułkownik pensyonowany i znany poeta Meerheimb, który dla własnej przyjemności zwiedzał Wogezy.

Z markizem Czengem miał rozmowę korespondent *Figara*. Chiński dyplomata oświadczył, iż jego podróż do Berlina i Petersburga niema politycznego charakteru, lecz ma wyłącznie na względzie cele handlowe i przemysłowe. W Berlinie przyjmowano go z honorami królewskimi. Z tego wysnuwano wnioski, o których on nic nie wie; może on tylko powiedzieć, iż była mowa o urządzeniu linii telegraficznej między Pekinem a Berlinem przez Rosyę, aby się mógł handel chiński wyemancypować z pod przewagi angielskich wyzyskiwaczy. Dalej mówiono o kolejach żelaznych. Markiz zamówił w Niemczech okręt i kilka statków torpedowych. W Rosyi odwiedził on tamtejszych mężów stanu i mógł się przekonać, iż trudności między Rosyą a Chinami są zupełnie uchylone. We Francyi bawi on tylko jako podróżny. W swoich rozmowach z ministrami nie poruszył on ani kwestyi tonkińskiej, ani sprawy papieskiej legacyi w Chinach, gdyż nie jest on akredytowany dla Francyi.

Rosyjski ambasador baron Staal powróciwszy do Londynu, miał dłuższą konferencyę z lordem Iddesleighem, który następnie przyjmował u siebie tureckiego ambasadora Rustema baszę.

Według wiadomości, jakie odbiera *Polit. Corr.* z Konstantynopola, nie potwierdza się wiadomość o zastąpieniu angielskiego ambasadora tamże, lorda Thorntona, przez p. Williama White'a; owszem donoszą, iż gabinet angielski czyniąc zadość życzeniu Porty, odstąpił od zamiaru wysłania p. White'a do Konstantynopola.

W angielskiej Izbie wyższej pojawił się na posiedzeniu d. 7 b. m. ks. Walii i ks. Connaught i obaj jako członkowie Izby złożyli przepisaną przysięgę. — W Izbie niższej zaś interpelowano z wielu stron podsekretarza stanu dla Indyj, czy prawdą jest, co niedawno powiedział podsekretarz wojny lord Harris w Manchester, iż sytuacya finansowa Indyj jest tak krytyczną, iż może trzeba będzie znowu wprowadzić cło wchodowe na towary bawełniane, importowane do Indyj. Sir John Gorst odpowiedział, iż o takiej ewentualności ani gabinet, ani rząd indyjski nie pomyślał. Następnie obradowała Izba nad budżetem wojska i marynarki, którego wszystkie pozycye przyjęto. Wskutek dyskusyi, wśród której podnoszono skargi na zły gatunek dostarczanych dla wojska materyałów, oświadczył minister wojny Smith, iż dla uspokojenia wzburzonej opinii publicznej w kraju zamierza zamianować komisyę celem zbadania skarg, jakie w ciągu ostatnich pięciu lat podnoszono z powodu złego gatunku dostarczanego wojsku i flocie materyału wojennego. Spodziewa się minister, iż także zarząd skarbowy zgodzi się na jego plan, aby odpowiedzialność za dostarczany materyał wojenny dla marynarki pozostawić admiralicyi.

Urząd zagraniczny w Londynie otrzymał od brytyjskiego wicekonsula w San Domingo depeszę tej treści, iż wskutek powstania wybuchłego w mieście La Vega, do którego przyłączył się dystrykt Monte Christi, wydał rząd w San Domingo d. 5go b. m. dekret, ogłaszający stan blokady dla portu Monte Christi.

Górującym faktem jest, że stało się wbrew wszystkim to, czego Cesarz rosyjski sobie życzył i czego bezwarunkowo żądał. Ks. Aleksander Battembergski abdykował i opuścił Bułgaryę. Od podpisania protokółu konstantynopolitańskiego jasnem było dla wszystkich, że do tego zmierzać będzie cała działalność Rosyi, dla nas niewątpliwem, że celu dopnie; pozorna bowiem Rosyi porażka na Wschodzie wywołać zawsze musi istotne jej zwycięstwo. Jedynie nietylko niezwykłym, ale zdumiewającym, nawet w dzisiejszej epoce, jest sposób, w jaki Rosya na swojem postawiła. Dzieło się udało za pomocą bezskutecznego zamachu!

Pokazało się, że Rosya ma w tych stronach przywilej i moc przemieniania wszystkiego, czego się dotknie, w złoto dla siebie korzyść, i pokazało się, że nie cofnęła się przed wydobyciem jej z błota zamachu zofijskiego, że nie zawahała się sięgnąć po nią bezpośrednio po tym zamachu. Nawet bengalskie owacye, które towarzyszyły powrotowi i onegdajszemu wyjazdowi księcia Aleksandra z Bułgaryi, posłużyły tylko do oświetlenia potęgi i zwycięstwa polityki rosyjskiej na Wschodzie.

Ks. Aleksander znikł z horyzontu, jak meteor podlegający wyższym elementarnym siłom i prawom, i w swoim rodzinnym zamku Jugenheim rozmyśla nad tą prawdą, że wszelkie bohaterstwa i poświęcenia dla idei i przekonań są za naszych czasów anachronizmami, które się wyrzuca z drugiej edycyi.

A przecież ten książę, który do końca spełnił obowiązki człowieka, żołnierza i panującego, który nie poskąpił największej ofiary, bo ukorzenia się i poświęcenia szlachetnej dumy, dla wyczerpania wszelkich i ostatecznych środków, służenia i ratowania powierzonego jego pieczy kraju, posterunku i sprawy, jest i pozostanie pocieszającym, wśród dzisiejszej nicości moralnej przykładem, a wśród brutalnego realizmu jest on poetycznem zjawiskiem, którego może przeznaczeniem być idealnym łącznikiem między smutkami obecnych czasów a pociechami przyszłości, chociaż wedle pięknych słów, które miał wyrzec do tłumów w Peszcie, na teraz „jako upadłej wielkości, przystoi mu tylko milczenie.“

Ks. Aleksander wyczerpał nietylko wszystko, co rozum, ale i sumienie wskazywało; czując, że Bułgarya ani stawić czoła Rosyi, ani wbrew Rosyi stać nie mogła, że on sam przeciw Rosyi w Bułgaryi ostać się nie może, chciał się z Carem pogodzić, chciał wytworzyć *modus vivendi*; nie chciał jedynie pozostać gubernatorem rosyjskim w Zofii, na to był za dobrym, a do tego tylu innych znajdzie się sposobniejszych. I nowy pozostawił książę przykład, że raz naraziwszy sobie Rosyę, nie dość jest chcieć z nią pojednania, nie dość nawet poddać się jej aby zgodę do skutku doprowadzić, że trzeba nietylko ugiąć się, ale i zniknąć. — I odsłonił on zamiary i postanowienia Rosyi, nietylko co do Bułgaryi, ale wogóle co do jej panowania, zarówno nad uciemiężonemi jak przez nią oswobodzonemi narodami. Pokazało się, że ona jest nieugiętą w dotrzymaniu danego samej sobie słowa.

I pokazało się, że państewka bałkańskie, że te ludy słowiańskie a prawosławne — nie stanowią, i stanowić nie mogą istotnej przeszkody w spełnieniu owego samej sobie danego przez Rosyę słowa — że aby wymódz odstąpienie od niego potrzebaby odwołać się wprost do wojny europejskiej.

Ks. Aleksander, dziś już bezbronny i bezsilny, zdziałał swem postępowaniem jeszcze więcej; odkrył słabe strony najsilniejszego dziś w świecie politycznym człowieka, zachwiał nawet w Niemczech wiarą w nieomylność ks. Bismarka, i jeżeli nie wstrząsnął jego wszechpotęgą, to przecież rzucił na nią cień, a w tym cieniu nie znajdzie spoczynku żelazny kanclerz. Wypadki bowiem dni ostatnich mogłyby dać do mniemania, że podstawą systemu politycznego Europy już nie jest ani dwu ani trzech cesarskie porozumienie, ale widmo francusko-rosyjskiego przymierza.

Mówiąc o zjeździe w Gastein, przytoczyliśmy zdanie, iż tam przedewszystkiem myślano o ułatwieniu położenia Cesarzowi rosyjskiemu. Stało się jednak więcej, bo ułatwił je sobie sam Car! Różnica znaczna i nie bez znaczenia.

Teraz przychodzi kolej na zebranie owoców, na osiągnięcie istotnych korzyści.

Rozchodzić się będzie przeważnie tylko o to, jak obfity na razie Rosya zbierze plon. — To już kwestya form, sposobów i sposobików.

Niema w dzisiejszym stanie rzeczy i wobec kombinacyj politycznych, które tak przeważnie na przebieg wypadków wpłynęły, dobrego powodu, aby Rosya wstrzemięźliwą okazać się miała na stojącym jej otworem gruncie wschodnim; aby prąd, który zerwał sztuczne zapory, nie puścił się bystrym biegiem. Podobno pokładają nadzieję wolniejszego biegu w charakterze i umiarkowaniu Aleksandra III. W braku politycznych pociech i rękojmi, starczyć muszą psychologiczne rachuby.

Być może, iż nie zawiodą one na razie, co się tyczy kształtów, jakie Rosya nada swojemu w Bułgaryi i na Wschodzie żniwu — pozostaną przecież co się tyczy plonu, jaki ostatecznie zbierze, złudzeniami.

Odpowiadałoby to i tradycyom i przezorności polityki rosyjskiej, aby po silnem uderzeniu, jakiem był telegram cesarza Aleksandra do ks. Aleksandra, oraz opieka rozciągnięta nad spiskowcami, łagodnością i umiarkowaniem w błąd wprowadzić tych, co chcą być koniecznie oszukanymi a samej na czasie zyskać; z drugiej jednak strony korzystać ze sposobności, niezawodnie nieomieszka gabinet petersburski. A tak prawdopodobnie rozpocznie się działanie, które będzie przeciętną tych dwóch względów.

Już oświadczenia konsula rosyjskiego w Zofii, oraz urzędowych organów rosyjskich osłabiające zapewnienia, które zresztą nigdy wyraźnie ani dobitnie nie zostały dane w odpowiedzi na znane cztery punkta prośby rządu bułgarskiego, wskazują, że Rosya niczem krępować się nie myśli, że chce mieć wolną i otwartą drogę. Zapowiedziany przyjazd ks. Dołgorukiego, który nie poświęci wszechstronnego stanowiska rezydenta dla ograniczonej do spraw wojskowych teki, zbyt przypomina czasy i praktyki Stakelbergów i Repninów, aby wątpić można o celach i skuteczności jego misyii, której już dlatego samego odwleczenie, prawdopodobnie pożądanemby było dla innych. Okupacya rosyjska, której zresztą i Bułgarya i inni zapewne chcieliby uniknąć, posłuży, jako wciąż wisząca groźba, do wyrównania dróg rosyjskich — chociaż okaże się prawdopodobnie zbyteczną. Jeżeli bowiem wynaleziono za naszych czasów nieoficyalne wojny — to niezawodnie wykonać się da również nieoficyalna okupacya, za pomocą ajentów, oficerów, urzędników i rubli.

Staraniem Rosyi będzie, aby sobranie wybrało takiego księcia, któryby pozwolił Rosyi zebrać plon i ten książę będzie na pięć lat gubernatorem wschodniej Rumelii, jeżeli przy rewizyi dalszej statutu rumelijskiego nie zostanie księciem jeszcze ściślej połączonych dwóch Bułgaryj. I wtedy znowu pokaże się — jakeśmy to tylokrotnie twierdzili — że ostatecznie, zeszłoroczne wypadki filipopolskie obrócą się na korzyść Rosyi i unia dwóch Bułgaryj stanie się spełnieniem

---

Z górskiego zacisza.

(Dokończenie).

Kiedyś znowu, ale to drzewiej jeszcze, to jest dawniej, stał się we wsi taki wypadek. Zbóje, idąc krajem lasu ponad polami, porwali młodego parobka, który się wybrał zbierać gałęzie. Uprowadziwszy go z sobą, kazali mu zabić pierwszego człowieka, którego napotka na drodze swojej, zakopać i zatem przyłożywszy ucho do ziemi, wysłuchać, co ten zabity mu powie. Parobek rad nie rad, musiał spełnić, co mu kazali, a spotkawszy gospodarza ze wsi swojej, uciął mu głowę pałaszem, który miał sobie dany od zbójców, i ciało zakopał do ziemi. Skoro potem przyłożył ucho, aby wysłuchać, co mu powie zabity, usłyszał następujące słowa: Za lat dwadzieścia i trzy stanie się tobie to samo, co mnie dzisiaj.

Po tem pierwszem zabójstwie, parobek duszą i ciałem oddał się swemu nowemu rzemiosłu, przez długie lata nie odstępował zbójów, dzieląc ich wszystkie wyprawy i nie szczędząc życia ludzkiego. Stał się zakamieniałym zbójem i o przepowiedni swojej pierwszej ofiary zapomniał zupełnie. Aż nareszcie, zebrawszy dużo pieniędzy, zapragnął odpocząć po krwawych trudach. Powrócił więc do wsi i osiadł na gruntach ojcowskich, gospodarując spokojnie lat parę. Pewnego dnia kupił cielaka, a zarżniętego i poćwiartowanego włożył do kosza i niósł na plecach. Kiedy przechodził przez wieś, zaczęła krew z kosza strumieniem płynąć mu po plecach i ludzie zaczęli wybiegać z chałup, wołając: „Kogo on zabił? Czyja to krew?“ On wołał na głos: Zarznąłem cielaka! A oni wierzyć nie chcieli i otoczywszy go, zajrzeli do kosza i patrzą, a w koszu człowiek zarznięty! Zbój przerażony poznaje w nim tego, którego zabił przed dwudziestu trzema laty, tamci poznają w nim gospodarza, który znikł kiedyś bez wieści i nikt nie wiedział, co się z nim stało i gdzie się podział. Lecz P. Bóg naraz wyświecił wszystko, co zaszło, kim był ten człowiek i dozwolił, aby się przepowiednia spełniła, gdyż właśnie się skończył czas zakreślony. I zatem zabójca, schwytany przez władze, został ścięty po latach dwudziestu i trzech, a dziś pokazują jeszcze to miejsce, kędy stała niegdyś jego chałupa.

Głośniejszym jeszcze w dziejach zakątka tego jest zbój Orawcyk, tu ze wsi rodem, który rozbijał wraz z bratem swoim i trzema jeszcze dobranymi towarzyszami. A widać nie tak dawne to czasy, bo dziś jeszcze wiedzą dokładnie, które grunta we wsi były ich własnością i nazywają je polem Orawcykowem. Opowiadają, że miał moc wielką w swojem ubraniu czerwonem, zbójeckiem, bo skoro je zrzucił, był sobie zwyczajnym człowiekiem, a wziął je na siebie, to chodził tak krzepko, to jest tak prędko, że za jedną noc zdarł cztery pary kierpców. Można więc sobie wyobrazić, wiele to świata obszedł w tak krótkim czasie. Podobno, że już lat kilka zbójował szczęśliwie, kiedy razu pewnego wybrał się z towarzyszami na dwór do Łopusznej. Lecz drzwi były mocne, okna wysokie, więc też zachaczywszy o ramy tych ostatnich toporki swoje żelazne, tą drogą, spinając się, wleźli do środka. Wtedy Orawcyk stanąwszy przed panem, do którego dwór ten należał, uderzył go toporkiem po głowie, że aż krew trysnęła strumieniem i kazał sobie dać klucz od pieniędzy. Pan się nie sprzeciwiał, oddał klucz i wskazał wszystkie schowania, a wziąwszy talerz, podstawił go pod tę krew, która mu się z głowy sączyła. Skoro potem, zbóje zabrawszy złoto i srebro i kosztowności wszelkie, mieli się do wyjścia, pan wziąwszy krwi tej swojej z talerza, pokropił ich z tyłu po plecach. I wtedy to ubranie ich zbójeckie tak im do ciała przykrzepło, że go w żaden sposób zrzucić z siebie nie mogli, a gdziekolwiek się obrócili, wszędzie wrony, kawki i sroki stadem leciały za niemi, biły na nich dzióbami i wrzask wyprawiały okropny, tak, że się nigdzie ukryć nie mogli przed niemi. Więc też wskutek tego niebawem zostali schwytani, odstawieni do Poręby i tu obadwaj bracia Orawcykowie ponieśli śmierć przez powieszenie. Wypadek ten, pamiętny dotąd, zgromadził wielkie masy ludu okolicznego, to też dzisiaj we wszystkich wsiach, leżących w bliższem lub dalszem sąsiedztwie z Porębą, niema prawie chałupy, gdzieby nie opowiadano, jak dziadek był na egzekucyi i jak własnemi oczami patrzył na powieszenie Orawcyka, a potem dzieciom i wnukom swoim nieraz o tem opowiadał. Nadto kronika jeszcze dodaje, że gdy po śmierci Orawcykowi wyjęto serce z piersi, to je znaleziono do połowy już porośnięte włosami. Wynika więc ztąd, że gdyby jeszcze lat parę zbójował, to serce porosłoby do reszty i byłby się przez to stał taki mocny, że nikt nie dałby mu rady. Ubarwienie to jednak wzięte jest widocznie z historyi Janasika, o którego sercu porośniętem jak zając, wszędzie tosamo opowiadają, podobnież dodając filozoficzną uwagę, że coby to było, gdyby to serce porosło do reszty! Podług wiarogodnych świadków, córka Orawcyka, w kołysce jeszcze będąca, gdy ojca wieszali, umarła lat temu 39 we wsi Klikuszowej pod Nowymtargiem; przypuściwszy więc, że umierając mogła mieć lat siedmdziesiąt lub ośmdziesiąt, możnaby powieszenie tego głośnego w Beskidach zbója, odnieść do samego początku naszego stulecia.

Krąży tu także opowieść o zbóju, który dawnemi czasy nad Popradem u stóp Magury rozbijał, a z tego tu miejsca pochodził. To zaś, co o nim opowiadają, jest prawie zupełnie zgodne z podaniem, które przytacza w *Sądeczyźnie* Szczęsny Morawski, z tą jednak różnicą, że gdy Morawski nazywa zbója tego Krudynhop, tu mówią o nim Rudy chłop. Historya jest taka.

Rudy chłop wyszedłszy za młodu z tutejszych lasów, osiadł nad Popradem, a mieszkając w dziuplu ogromnej jodły, która mu służyła za chałupę, obdzierał podróżnych i każdego zabijał lipową maczugą, a potem wrzucał do dołu. Kiedy już wielkie mnóstwo ludzi wygubił, przyszło i jemu na koniec i Pan Bóg powołał go przed sąd swój straszny. Stanąwszy przed Majestatem Boskim, ujrzał tych wszystkich, których pozabijał, a ci wskazywali na niego rękami, wołając o sprawiedliwość. Pan Bóg więc wyrzekł: Niema dla niego miłosierdzia, niech idzie na wieczne potępienie! a złe duchy porwały go w szpony swoje i niosły do piekła. Podniósł oczy do góry i patrzył żałośnie, czy się kto nie zlituje nad nim, ale napróżno, bo też i on nie miał nad nikim litości. Wtem spostrzegł zakonnika, który się do niego uśmiechnął i wyciągnął rękę. — Rudy chłop już miał się tej ręki uchwycić, gdy naraz huknęło i stoczył się w przepaści piekielne.....

I w tej-że chwili się zbudził, bo to wszystko mu się przyśniło, — tylko burza straszna szalała do koła, a ów huk piekielny, to był piorun, który uderzył w jodłę jego i drzewo potrzaskał. Rudy chłop wyskoczywszy czemprędzej zpod walącego się olbrzyma, zaczął uciekać ku rzece, kiedy na drodze spostrzegł podróżnego. Podbiegł ku niemu ze swoją maczugą i już miał go ugodzić w głowę, lecz naraz poznał w nim owego zakonnika, który mu dopiero co we śnie rękę podawał na ratunek. Rzucił się więc przed nim na kolana i wyznawszy, kim jest, błagał, aby duszę jego ratował od zguby wiecznej, gdyż chciałby się wyrzec zbrodni swoich i inne życie prowadzić odtąd. Lecz ciężkie były winy jego i pokuta musiała być ciężka i długa. Zakonnik nie śmiał go nawet rozgrzeszyć, — kazał mu tylko lipową maczugę wsadzić do ziemi, podlewać łzami żalu i wodą z Popradu i modlić się, prosząc, aby się Pan Bóg zlitował i na znak łaski swojej pozwolił, aby się zazieleniła i wypuściła gałązki. Jakoż rok mijał, kiedy na suchem i martwem drzewie nabrzmiały pączki i w listki zielone się rozwinęły. Wtedy Rudy chłop widząc, że jego pokuta przyjęta, zwoławszy majstrów, kazał im na tem miejscu zbudować kościół i stał się odtąd opiekunem wszystkich podróżnych, idących temi drogami. Potem przygotował się pobożnie na śmierć i poszedł do króla, wszystkie zbrodnie swoje wyjawił, prosząc o jak największą łaskę, aby mu karę wymierzyli pod lipką, która urosła z jego maczugi. Król rozkazał, aby się stało zadość jego żądaniu, a skoro go ścięto pod lipą, głowa jego potoczyła się na dół, potem się zatrzymała, — z oczu trysnęły dwa strumienie łez i wtedy do ziemi się zapadła, a w miejscu tem powstało źródełko wody. Dziś lud oczy sobie obmywa tą wodą i nieraz doświadcza cudu uzdrowienia, a w kościołku, stojącym dotąd pod wezwaniem św. Anny, ogląda na dorocznym odpuście malowidło, przedstawiające Rudego chłopa z konewczką. Lipka, zaś rozrośnięta w olbrzymie drzewo, dotąd otacza cmentarz kościelny cieniem i chłodem i wskazuje ludziom miejsce, gdzie zbrodniarz odprawiał pokutę i dobrowolnej poddał się śmierci.

Takie jest podanie o Rudym chłopie, o ile się zdaje, przyniesione tu do wsi przez wędrownych dziadków żebraków, którzy w pielgrzymkach swoich po odpustach nieraz docierają i do owego kościółka u stóp Magury Tatrzańskiej. Widocznie niema już ono charakteru miejscowego, ale się zaaklimatyzowało z tego względu zapewne, iż lud tutejszy, uważając Rudego chłopa jako swego krajana, żywi pewien interes ku dziejom jego, a przytem rad błysnąć wiadomością z dalekich stron o nim powziętą.

A teraz, zamykając tę wiązankę wierzeń i podań góralskich, mimowoli przychodzi do głowy uwaga, że skoro w jednem miejscu dało się ich zgromadzić tak sporo, to cóżby to było, gdyby poszperać w innych podobnych zakątkach! Do jakiego bogactwa materyału, do wielu to odkryć ciekawych możnaby przyjść niespodzianie! Ze smutkiem tylko dodać należy, że to, co dzisiaj zbadane, to nasze, a to, co trzeba odłożyć do jutra, kto wie, czy się nie wymknie nam bezpowrotnie! Zdaje się bowiem, że policzone są dni ustnej literatury ludowej bajecznej. Dorastające obecnie pokolenie już nie smakuje w tych opowieściach, owszem dziwną żywi obojętność ku wszystkiemu, co trąci staremi czasy, chwyta wszystko, co nowe, — a dawne nawet zwyczaje rade zaniedbać i pominąć, żałując na nie trudu i czasu.

Prócz tego jest jeszcze w górach prąd pewien

rosyjskiego programu. A nie wiemy już, jak pewne organa będą mogły utrzymywać, że nic się nie zmieniło w stosunku do Europy, bo przywróconym został tylko stan rzeczy, który już istniał po kongresie berlińskim?

Niezawodnie przypomną one sobie wtedy, że już podczas kongresu hr. Andrassy opierając się znowu na psychologicznych rachubach, czy na kabalistycznych kombinacyach był zdania, iż należy dążyć do połączenia dwóch Bułgaryj, gdyż one zjednoczone, będą przedmurzem wobec Rosyi!

Wypaść tak może, że sobranie z dobrej woli, lub z obawy okupacyi rosyjskiej wybierze ks. Oldenburgskiego, albo innego z woli Cara, a że Turcya i mocarstwa, dla uniknięcia okupacyi, dla zapewnienia pokoju, potwierdzą go. Gdyby jednak rzeczy miały wziąć inny obrót, to groźba okupacyi przemienićby się mogła w fakt dokonany, przeciw któremu podnieśćby się mogły protesta, lecz wątpimy, aby podniosły się czyny. W każdym razie obalonym został płot, który uchodził za przedmurze.

KORESPONDENCYA „CZASU".

Kosów 9 września.

Z dawnego uprzedzenia przeciw ruskim sprawom i sprawkom popadła część prasy galicyjskiej w wielką pochopność do formalnego narzucania się Rusinom z protekcyą swoją. Do telegramu donoszącego, że zwołany tutaj dnia 30 sierpnia wiec ruski został przez komisarza rządowego rozwiązany, dodano we Lwowie bez bliższego poinformowania się komentarz, z którego wypływałoby, że komisarz rządowy dopuścił się gwałtu bez najmniejszej przyczyny legalnej. Aranżerowie rozwiązanego wiecu korzystają z tej sytuacyi i przygotowali już skargę na komisarza rządowego, a odgrażają się, że sprawy tej z rąk nie wypuszczą tak rychło. Będą zapewne dalsze skargi, interpelacye itd. Skoro wniesiono skargę, trzeba sam fakt, który ją wywołał, pozostawić bez komentarza, aby się nie zdawało Rusinom, że chodzi tu o wywarcie jakiego nacisku. *Prołom* i *Słowo* licząc się skrupulatnie z waszym głosem, zazwyczaj tak tłumaczą swoim czytelnikom wystąpienie wasze w sprawach tego rodzaju. Aby nie dać nawet pretekstu do takiego zarzutu, biorę za fakt dokonany to, co dopiero *demonstrandum est*, t. j. że komisarz rządowy postąpił za surowo, dekretując rozwiązanie wiecu. Po takiej premisie, spodziewam się, że można już bez zarzutu tendencyi wziąć pod krytykę postępowanie tych, którzy rozwiązanie wiecu wywołali. Odnosi się to głównie do posła Romańczuka, który uwziąwszy się na zwierzynę tak, jak Dr Roser w Radzie państwa na loteryę, na każdym kroku w Sejmie i poza Sejmem propaguje przeciw niej krucyatę ustawodawczą i administracyjną. Także i w Kosowie poseł Romańczuk chciał tłumowi włościan przedstawić tę sprawę i zaczął od tego, że w Sejmie gminy wiejskie reprezentowane są przez „panów," którzy tylko o własne interesa dbają. Możnaby premię konkursową rozpisać dla tego, ktoby zdołał wykazać, że słowa te nie mogą być brane w znaczeniu pobudzającem do niechęci przeciw „panom."

Jak się ma mówić o szkodach, przez zwierzynę wyrządzanych, do tłumu włościan, wnoszących corocznie petycye w tej sprawie do Sejmu, i zaczyna się od dbałości „panów" o własne tylko interesa, to z pewnością nawet logika chłopów kosowskich musi przyjść do konkluzyi, że „pan" dla swojej przyjemności tj. dla polowania broni stanu prawnego, z którym się łączy coroczna strata dla włościan-rolników. Prof. Romańczuk już w Sejmie uzasadniając swój wniosek wydania nowej ustawy o prawie polowania i wynagradzania szkód przez zwierzynę zrządzanych, nie mówił o tych szkodach, jako rzeczy przypadkowej, lecz w sposób, który zdradzał tendencyę, na wiecu kossowskim całkiem otwarcie wyjawioną. „Panowie" nie ponoszą szkód od zwierzyny, lecz owszem ciągną korzyści z obfitego jej stanu, więc nie pilno im zmieniać obecny stan rzeczy. Gdyby tak rzecz był pojął i przedstawił, jaki wolontaryusz wiecowy z za Kossowa, możnaby to było tłómaczyć ignorancyą. Ale prof. Romańczuk zasiada w Sejmie i interesuje się każdym szczegółem każdej sesyi tak żywo, jak mało innych posłów. Zatem prof. Romańczuk wie o tem bardzo dobrze, że wniosek jego o ustawodawcze uregulowanie sprawy wynagrodzenia szkód przez zwierzynę zrządzonych traktowany był w administracyjnej komisyi Sejmowej, gdzie zasiada więcej „panów" niż profesorów i innych nie—panów, wcale życzliwie. Wszakżeż komisya administracyjna wystąpiła w sejmie z wnioskiem, że należy rząd wezwać, aby wydał nową ustawę o zwierzynie, a Sejm „pański" uchwalił ten wniosek. Referentem sprawy tej w Sejmie, jako sprawozdawca komisyi administracyjnej, jest hr. Kazimierz Badeni. Czy to może nie „pan"? I „pan" i co więcej poseł „pański", bo wybrany z kuryi większej posiadłości ziemskiej! Więc „pan" referował, „panowie" uchwalili ten wniosek, minister rolnictwa przyrzekł wnioskowi zadość uczynić (tak przynajmniej doniesł ście niedawno), a prof. Romańczuk nie waha się mimo to wystąpić przed tłumem włościan z przemową, z której pierwsze zaraz słowa wskazywać się zdawały na „pana", jako wspólnika dzikiej bestyi niszczącej plony włościanina.

Na tem koniec. Wystarczyć to powinno, aby ci, którzy orzekli, że komisarz rządowy rozwiązując wiec kossowski postąpił niewłaściwie, dodatkowo przynajmniej wzięli pod rozwagę kwestyę, czy postępowanie drugiej strony było właściwem?

Wiedeń 10 września.

Bezpośrednio do jeneralnej dyrekcyi kolei państwowych odniósł się Wydział krajowy jeszcze w lutym br. z żądaniami, wyrażonemi przez Sejm galicyjski co do taryf i języka urzędowego na galicyjskich kolejach państwowych. Jeneralna dyrekcya kolei państwowych uznawszy, że pod względem języka urzędowego na galicyjskich liniach uczyniła już wszystko, co w swoim zakresie uczynić mogła, przedstawiła tę sprawę Ministerstwu handlu. Ministerstwo handlu ze swojej strony stawia jako zasadę, że zmiana statutu organizacyjnego kolei państwowych co do postanowień o języku urzędowym jest wprost niedopuszczalna. Ustępstwa są o tyle możliwe, o ile pomieścić się dadzą w ramach statutu. Ministerstwo handlu mniema, że w tych granicach uczyniono już dla Galicyi ustępstwa wskazane rzeczywistą potrzebą. Język niemiecki jest wprawdzie urzędowym w korespondencyi między organami kolejowemi, ale służba niższa, niewładająca dostatecznie językiem niemieckim, nietylko sama może używać polskiego w stosunku do przełożonych swoich, lecz nawet od przełożonych otrzymuje potrzebne objaśnienia i pouczania w zrozumiałym dla niej języku krajowym. Co do publiczności, organa zarządu kolei państwowych w Galicyi przestrzegają zasady, że co przeznaczone jest do publicznego ogłoszenia, ogłaszanem bywa w języku niemieckim i polskim. Najwięcej krytykowano w Sejmie fakt, że stowarzyszenia, istniejące dla służby kolejowej (zaliczkowe, assekuracyjne itd.) używać muszą języka niemieckiego. Ministerstwo handlu i w tej mierze nie przyrzeka ustępstw, bo stowarzyszenia te wchodzą w organizm zarządu, dla którego język niemiecki jest urzędowym. Uchwały muszą być spisywane w języku niemieckim, ale przygotowawcze obrady mogą toczyć się w języku krajowym.

Poznań 7 września.

△ Sprawdza się, czego obawialiśmy się oddawna: rząd ponownie chwycił się systemu, który już raz, przed 10 laty, zastósował do naszych nauczycieli gimnazyalnych, i zaczął już resztki tych polskich sił nauczycielskich, które się utrzymały przy gimnazyach Księstwa i Prus zachodnich, przerzucać w odległe strony pruskiej monarchii. Co dzień prawie nowe nadchodzą wieści o translokacyach, nie tylko młodszych, ale i podeszłych już wiekiem nauczycieli. Z Ostrowa przeniesiono prof. Wawrowskiego do Trewiru, Zenktelera do Siegburga; z Chełmna Dra Tomaszewskiego do Plön (w Szlezwiku) i Herstowskiego do Glückstadt; z Wałcza Dra Siodę i Moszczyńskiego do Szlezwiku; wreszcie z Poznania Dra Sikorskiego od Maryi Magdaleny do Neuss pod Düsseldorfem, gdzie już przebywa rodak nasz p. Jaworski, dawniej nauczyciel przy gimnazyum gnieźnieńskiem. Nie ulega wątpliwości, że władza szkolna nie ustanie w szlachetnej pracy translokowania polskich nauczycieli, dopóki nie usunie ostatniego Polaka z gimnazyów Księstwa i Prus zachodnich; starsi wiekiem, których już przenosić nie będzie warto, pójdą naturalnie na odstawkę, chociaż mogliby jeszcze kilka lat działać z pożytkiem dla społeczeństwa. Nic nie znaczy pod tym względem, że jeszcze po gimnazyach istnieje nauka języka polskiego, dla której potrzeba przecież koniecznie nauczyciela Polaka. Toć w ostrowskiem gimnazyum, z którego usunięto pp. Wawrowskiego i Zenktelera, niema już faktycznie ani jednego Polaka, prawdopodobnie więc zawezwie władza do udzielania lekcyj polskich albo jakiego nauczyciela elementarnego, albo też odda ten przedmiot Niemcowi, który się będzie umiał jako tako wysłowić po polsku. Zresztą *utinam sim falsus vates*, nie potrwa długo, a język polski zupełnie usunięty zostanie ze szkoły, jako zupełnie zbyteczny zabytek przeszłości.

Jesteśmy dzisiaj wobec rządu zupełnie już bezbronni i przygotowani być winniśmy, że występować będzie wobec nas z coraz jawniejszą bezwzględnością. Zbyteczne tutaj właściwie wszystkie przykłady i dowody, ale niechże mi wolno będzie przytoczyć choć jeden, najświeższy. Tutejszy obywatel Ranhaut zaniósł podanie do rejencyi, w którem się żalił, że synów jego, będących jak on Polakami, wykluczono od nauki języka polskiego i przydzielono do niemieckiego oddziału, w którym wykład nauki religii odbywa się po niemiecku, i prosił o przeniesienie ich do oddziału polskiego. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, odniósł się ze swem zażaleniem do ministra oświaty, ale jakże się zdziwił, kiedy w tych dniach odpowiedź otrzymał nie z ministerstwa, lecz znowu z tutejszej rejencyi. Odpowiedź ta jest tak charakterystyczna, że ją na tem miejscu ku wiecznej rzeczy pamiątce w dosłownem brzmieniu powtórzyć należy: „Rejencya. Wydział dla spraw szkolnych i kościelnych w Poznaniu. Na podanie wniesione do p. ministra wyznań, a przez tegoż pod dniem 6 sierpnia nam do załatwienia przekazane, oświadczamy Panu, że synowie jego Władysław i Franciszek tak ze względu na swe pochodzenie, jak nie mniej ze względu na to, że mówią dokładnie po niemiecku, za dzieci polskie w duchu §§. 11 i 18 rozporządzenia naczelnego prezesa z dnia 27 października 1873 r. nie mogą być uważane. Ztąd też muszą naukę religii, odpowiednio do planu szkolnego, pobierać w języku niemieckim.

Wykluczenie od nauki języka polskiego jest usprawiedliwionem wobec pańskich zabiegów oderwania tych dzieci od niemieckiej narodowości." P. Ranhaut odniesie się do sejmu — ale jakąż z tego odniesie korzyść?

Że szkoła ma dzisiaj wyłącznie za zadanie niemczyć powoli ludność polską, to przyznają już wyraźnie organa urzędowe. Świeżo czytaliśmy to wyznanie w rozporządzeniu landrata powiatu lublinieckiego na Górnym Śląsku, który idąc za przykładem radcy ziemiańskiego powiatu bytomskiego wydał rozporządzenie, aby żaden z podwładnych mu urzędników nie ważył się używać języka polskiego w urzędzie, i aby ludność polską zmuszano do posługiwania się językiem niemieckim.

Jeżeli się rozważy, że równocześnie zakazał komendant pierwszego korpusu armii czytania wszelkich dzienników polskich, jako redagowanych w duchu antiniemieckim i antipruskim, to nie można się obronić uczuciu obawy, że to pojedyncze ostrzeliwanie różnych pozycyj zakończyć się może znowu jakim walnym szturmem przeciwko wielkopolskim szańcom.

Wskutek śmierci poznańskiego posła postępowca Büchtemanna, rozpisane zostały w Poznaniu na dzień 16 b. m. prawybory, poczem dnia 23 b. m. odbędzie się ostateczny wybór posła. Wybory te nie będą ogólne, lecz obejmą tylko te obwody prawyborcze, w których wybrani w roku zeszłym tak zwani walmani albo już umarli, albo też zmienili miejsce zamieszkania. Przy ostatnich wyborach mieli Polacy 86 głosów, konserwatyści 70, a wolnomyślni 94. Z liczby 24 nowo wybrać się mających wyborców było 6 Polaków, których ponownie wybrać będzie pierwszym obowiązkiem polskich prawyborców.

W tych dniach rozeszła się po mieście naszem pogłoska, że wyjazd X. oficyała Korytkowskiego do Berlina, stoi w związku z nastąpić mającą niebawem nominacyą tego kanonika na biskupa sufragana dyecezyi poznańskiej. Mogę was zapewnić, że wieść ta pozbawiona jest wszelkiej realnej podstawy. Wiadomą jest przecież rzeczą, że rządowi nie przysługuje bynajmniej prawo wpływania na wybór sufraganów, który należy wyłącznie do arcybiskupa; X. kanonik Korytkowski zaś bawi od dłuższego czasu w stolicy cesarstwa niemieckiego, celem rewindykacyi pieniędzy, należących się kościołowi, które przez czas walki kulturnej powstrzymane zostały przez państwo. Lista kandydatów na probostwa, przesłana przez X. arcybiskupa do tutejszej rejencyi, przyjęta została bez żadnej zmiany, pomimo to nikt sobie nie tai, jak straszną władzę otrzymałoby państwo, gdyby Rzym zgodził się bezwzględnie na obowiązek notyfikacyi i połączone z nią prawo veto rządu. Wiemy przecież, że już dzisiaj co do osoby każdego, zaproponowanego przez władzę kościelną kandydata, rząd zarządza najściślejsze śledztwo, które, przechodząc z góry na dół przez najrozmaitsze instancye, kończy się ostatecznie na „berychtach" zupełnie podrzędnych indywiduów policyjnych. Dzisiaj, dopóki sprawa pomiędzy Rzymem a Berlinem nie załatwiona jeszcze definitywnie, rząd to śledztwo prowadzi tylko *pro forma* i nie robiąc z niego użytku, zatwierdza w czambuł wszystkich kandydatów. Ale sytuacya zmieni się, gdy Berlin nie będzie się już potrzebował krępować żadnemi względami, lecz udzielonej sobie władzy zapragnie użyć do tego, do czego mu ona tak bardzo była potrzebna, tj. do stworzenia zupełnie zawisłego od siebie duchowieństwa.

Zdaje się, że X. arcybiskup rozstał się już z nadzieją, aby mu się udać miało wyrobić u rządu pozwolenie na otwarcie seminaryum duchownego w Poznaniu. Tak przynajmniej wnosić należy z faktu, że dawniejsi profesorowie seminaryum XX. Dr Lesicki, Dziedziński i Wojczyński otrzymali już prezenty na beneficya duchowne i niebawem obejmą swoje parafie.

Na subhastę podano znowu następujące włości: 1) Jabłowo w powiecie Szubińskim, 3,000 morgów ziemi, własność Władysława Ogrodowicza; 2) Dziewierzowo, w powiecie wągrowieckim, 6,000 morgów, własność Franciszka Moszczeńskiego, stryja promotora banku akcyjnego; 3) Ustaszewo, w powiecie wągrowieckim, własność spadkobierców po p. Biesiekierskiej, około 2,000 m. — z powodu działów familijnych.

W deputacyi do Rzymu, która zawiezie X. kardynałowi obraz hr. Szembeka, przedstawiający więzienie Ostrowskie, oraz adres od dyecezyan, wezmą udział: Książę Ferdynand Radziwiłł, ks. Zdzisław Czartoryski, X. msgr. Stablewski i X. oficyał Friske. Adres wykonała bardzo starannie drukarnia *Kuryera Poznańskiego*; dawniejszy adres, wypracowany artystycznie przez p. Kornfelda, usunięto na wniosek kilku członków komitetu.

Najj. Pan postanowieniem z dnia 26 sierpnia b. r. zatwierdził wybór p. Hermana Czecza von Lindenwald, właściciela dóbr Kobiernice, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Białej.

P. Namiestnik zamianował c. k. koncepistę Namiestnictwa Kazimierza Bukowczyka, prowizorycznym komisarzem powiatowym, i przydzielił go do służby przy starostwie w Staremmieście.

Pobyt Cesarza w Galicyi
na manewrach.

Lubień 10 września.

Na wczorajszy obiad dworski wyruszył z budynków kąpielowych przed godz. 6 cały szereg oficerów zagranicznych w świetnych mundurach. Powozy mijały jeden za drugim, tak, że w przelocie tylko można było oglądnąć poszczególnych oficerów. Na samym ostatku, w kilka minut po oficerach, wyjechał z domu hotelowego, noszącego nazwę „Concordia," książę Cambridge z nadwornym kuchmistrzem jenerałem Wolkensteinem. Książę jechał w dworskim powozie; inni oficerowie jechali w zwykłych powozach. Podczas obiadu, w którym wzięło udział 40 osób, zachowano następujący porządek: z jednej strony Monarchy siedział książę Cambridge, Następca tronu, hr. Kalnoky, pruski jenerał-major Fassong i namiestnik Zaleski, który jako namiestnik bywa na wszystkich obiadach; z drugiej strony jenerał porucznik Richter, nadworny koniuszy ks. Taxis, francuski jenerał de la Bonninière i jenerał Pejacsevich. Kalnoky był w ulubionym swoim mundurze huzarskim.

Tuż przed obiadem cesarskim Następca tronu rozmawiał bardzo żywo przed pałacem z bar. Brunickim, zawezwanym przez posłańca. Rozmowa dotyczyła polowania. Następca tronu, gorący zwolennik polowania, wyraził chęć zapoznania swej strzelby z tutejszą zwierzyną i wskutek tego chciał się rozmówić z bar. Brunickim Adolfem. Ten ostatni przybiegł natychmiast do zamku z folwarku, nie przebierając się, nie chciał bowiem Arcyksięcia narazić na oczekiwanie. Arcyksiążę podał rękę bar. Adolfowi Brunickiemu i dopytywał się o szczegóły, dotyczące tak kniei, jak zwierzyny. Baron Adolf Brunicki oświadczył, iż w lasach pobliskich są dziki, i że zrobi, co można, by Arcyksiążę mógł użyć tej rozrywki. Gdy już Następca tronu podał rękę na pożegnanie bar. Brunickiemu i odszedł kilka kroków — wyszedł Monarcha na teras, a dowiedziawszy się, że Następca tronu rozmawiał z bar. Adolfem Brunickim, zwrócił się Monarcha za odchodzącym i prosił go do siebie, wypytując o dzieci i dziękując za dobrze urządzone komnaty. Dziś bar. Adolf Brunicki będzie na obiedzie u dworu, nastręczy to więc sposobność omówienia bliżej projektowanego polowania na dziki. Na dzisiejszym obiedzie dworskim znajdą się ci sami oficerowie, co wczoraj.

Wczesnym rankiem dzisiaj, bo chwilę przed trzema kwadransami na siódmą — oczekiwał na Monarchę przed pałacem lubieńskim orszak, mający mu towarzyszyć na manewry. Otwarły się drzwi i wyszedł Cesarz; zaledwo Monarcha znalazł się wśród orszaku, pojawił się Arcyksiążę Rudolf, zmierzając ku ojcu. Rzewnym prawdziwie był ten moment powitania, gdy syn z najgłębszą czcią zbliżył się ku ojcu i pocałował go w rękę. W tej chwili pochylił się Monarcha i ucałował syna.

Do powozu wsiadł Cesarz wraz z Następcą tronu i z orszakiem; udali się oni natychmiast na manewra. Eskortowała ich banderya, złożona z ruskich mołojców, aż po za Lubień.

Wkrótce potem za orszakiem cesarskim wyjechali oficerowie zagraniczni wraz z ks. Cambridge, wyjechał hr. Kalnoky, oraz Namiestnik z pp. Aehrenthalem i Mereyem.

Powrót z manewrów nastąpił o godzinie 2 min. 15. Najpierw, bo o godz. $12\frac{1}{2}$ wrócił Namiestnik, potem po godz. 2 przyjechał ks. Cambridge z angielskimi oficerami, a o godzinie 2 min. 15 przejechali przez Lubień do zamku, siedząc w jednym powozie, Cesarz wraz z Następcą tronu. Tuż obok parku kąpielowego klęczeli na drodze trzej włościanie, trzymając prośby do Monarchy w ręku. Cesarz zatrzymał powóz i osobiście odebrał prośby.

Namiestnik p. Zaleski niebawem po przejeździe orszaku cesarskiego do domu w Lubieniu, udał się z wizytą do Arcyksięcia Rudolfa, który już wczoraj na dworcu tak serdecznie powitał p. Zaleskiego i dłużej z nim rozmawiał. Wizyta dzisiejsza trwała godzinę i trzy kwadranse.

Na sobotę zapowiedzianym został do Gródka przyjazd Arcyksięcia Karola Ludwika. Ponieważ w Lubieniu wszystkie mieszkania, możliwe do użycia, są najszczelniej zapełnione, dlatego Arcyksiążę zamieszka w Gródku, u kierownika starostwa hr. Dzieduszyckiego. Do Gródka też udał się już jeneralny kwatermistrz p. Branko, by dla gościa przysposobić, co należy.

W czasie przyjazdu Arcyksięcia nie będzie żadnego przyjęcia, tak, że nawet nikt nie powita go przy wejściu na dworzec, wszelkie bowiem przyjęcia wobec pobytu Cesarza są niemożliwe. Pomyślano też już i o powrocie gości, wydano bowiem polecenie, by na d. 14 b. m. gotowy był pociąg, mający odwieźć Arcyksiążąt i naczelną komendę manewrów.

P. Sturdza, minister rumuński, jak wam już donosiłem, przybędzie na dwór do Lubienia. Przyjedzie on w niedzielę powozem ze Lwowa, a już od przybycia do Lwowa uważanym będzie za gościa cesarskiego. P. Sturdza zabawi w Lubieniu tylko przez niedzielę. Przybycie ministra rumuńskiego budzi tu powszechną ciekawość i staje się powodem rozmaitych przypuszczeń.

---

grożący rychłą zagładą starym zabytkom, a jest nim sekta religijna tak zwanych Sidziniarzy, którzy, zatapiając się w samych świątobliwych rzeczach, potępiają i wykluczają bezwarunkowo wszelkie, jak je nazywają, światowe opowiadania. Tem bardziej więc wszystko, co się odnosi do guseł i czarów, co się tyczy starych obrzędów i poetycznych wierzeń, poczytuje się u nich jako grzech okropny, jako karygodne bluźnierstwo, które kala usta każdego pobożnego człowieka. Sekta ta, bardzo już rozgałęziona i po Beskidach i na Podhalu wśród wiejskiej ludności, coraz liczniejszych zdobywa sobie zwolenników, gdyż gorliwi apostołowie, przeważnie płci żeńskiej, po wszystkich wsiach osiadają w celu szerzenia swojej nauki. Sama zaś nazwa Sidziniarzy pochodzi od wsi Sidziny pod Babią górą, w którem to miejscu ta sekta powstała przed laty przeszło 20. — Pierwotnym założycielem jej miał być nieboszczyk ksiądz Bl., proboszcz Sidziny, przeniesiony następnie do Chochołowa, ten właśnie, którego staraniem i zasługą stanął w Chochołowie w roku 1866 ze składek bardzo piękny, murowany kościół. Fakt zbudowania tej świątyni był swego czasu głośnym w Galicyi, gdyż wobec drewnianych wiejskich kościołów wychodził z widzianego dotąd porządku rzeczy, a nadto jeszcze upamiętnił go tragiczny koniec jego założyciela. Kiedy bowiem ukończono roboty zewnętrzne i zaczęto zdejmować rusztowania, spadająca belka tak nieszczęśliwie ugodziła X. Bl., który przyszedł, jak zwykle, cieszyć się widokiem swojego pięknego dzieła, że tenże na miejscu ducha wyzionął. Lecz propaganda jego religijna zdaje się, że się nie cieszyła uznaniem duchowieństwa. Opowiadają bowiem górale, którzy się znajdowali na pogrzebie, iż proboszcz pewnej parafii z pod Nowego Targu, — dziś także już wykreślony z rejestru żyjących, — wystąpiwszy przy tej okoliczności z mową na cmentarzu kościelnym, wręcz przyganiał nieboszczykowi, że wymyślił jakąś nową naukę i niepotrzebnie lud bałamucił. Ale kiedy z zapałem mówił o tem, kobieta stojąca na kamieniu, straciwszy równowagę, zachwiała się i upadła komuś na plecy, wskutek czego cały tłum się zakołysał. — Na ten widok kaznodzieja krzyknąwszy, że wieża kościelna się wali, umknął w przerażeniu z cmentarza. Lecz wtedy wystąpił miejscowy wikary i przemówił z wielkiemi owszem pochwałami dla nieboszczyka, podnosząc zasługi jego koło wystawienia tak wspaniałej świątyni. Sidziniarze zaś wyszli z tryumfem, każdy bowiem z obecnych sam przyszedł do przekonania, że nauka nieboszczyka widocznie dobrą była, skoro P. Bóg nie dopuścił, aby ją potępiano i cudownym sposobem przerwał mowę przeciwko niej wymierzoną.

Na czem jednak dziś zasadza się ta nauka i czy rzeczywiście są w niej te jakieś tajemnicze obrzędy i przepisy, o których głoszą niektórzy, nie wiadomo. Ci bowiem, co na miejscu starali się w nią wniknąć i zbadać istotę rzeczy, nic nie zbadali i niczego się nie dowiedzieli. Podobno, że są jakieś książki katechizmowe sekciarskie, w tajemnicy wielkiej przechowywane, ale czy są naprawdę, któż za to zaręczy, skoro ich nikt nie widział? Może to być tylko gawęda. Z tego zaś, co sam lud opowiada, rzecz tak się przedstawia.

Są tam między innemi do przewodniczenia nauczyciele i nauczycielki, którzy wykładają swoją naukę i w tym celu odbywają się u nich zgromadzenia, zwykle w pierwszą niedzielę każdego miesiąca. Najprzód modlą się, potem nauczycielka występuje z ustnym wykładem, który się obraca około dwóch głównych punktów: pierwszym jest rozpamiętywanie i rozbieranie tajemnicy Trójcy Przenajśw., drugim szczegółowe roztrząsanie wszystkiego, co może być grzechem. Pojęcie grzechu zaś jest tak dalece wygórowane, że gdy dziewczyna spotka parobka, to nietylko nie powinna mówić z nim, ale ani nawet spojrzeć na niego i odwróciwszy się, musi odejść w przeciwną stronę. Przytem spowiedź jak najczęstsza jest nakazana, spowiadają zaś same nauczycielki i nawet Mszę św. odprawiają w mieszkaniu u siebie, chociaż swoją drogą uczęszczają wszyscy do kościoła, spełniają kościelne przepisy i dają na nabożeństwa, nawet jak najczęściej dawać są obowiązani. Nauczyciele i nauczycielki, jako Bogu poślubieni i rzeczom niebieskim oddani, nie żenią się i za mąż nie wychodzą, wogóle zaś w sekcie tej liczba mężczyzn jest bez porównania mniejsza, aniżeli liczba kobiet. Te ostatnie strojem się wyróżniają od innych, noszą się bowiem całkiem czarno od spodniczek aż do chusteczek na głowie.

Wogóle pomiędzy ludem jest o nich przekonanie, że działają w dobrej wierze i w duchu prawdziwej pobożności, co jest wielką zachętą do przystępowania, do tego, jak mówią, bractwa, w którem górale nic zdrożnego nie widzą. Ale naturalna rzecz, iż zkądże ci prostaczkowie mogą wiedzieć, że samo roztrząsanie takich dogmatów wiary naszej, jak tajemnica Trójcy Przenajśw., tylko uczonym teologom dozwolone, już jest zdrożnością antireligijną, skoro się na to porywają niepowołani i niemający odpowiednich kwalifikacyj. A cóż dopiero powiedzieć o tej spowiedzi i o tej Mszy przez kobiety odprawianej gdzieś w kącie! Ale im to owszem imponuje, skoro wystąpi z przemową taka czarna kapłanka i głosem patetycznym pleść zacznie coś zawiłego, czego nikt nie rozumie; odpowiadają na to chórem pobożnych westchnień i o świętości zadania nie wątpią bynajmniej. Górale bowiem, tak przebiegli w sprawach finansowych, w religijnych są czasem dziwnie naiwni! Wyobrażają sobie na przykład, iż kiedy ksiądz chrzci dziecko, to brodą pociera twarzyczkę, aby mu potem urósł zarost, jeżeli to jest chłopak, jeżeli zaś dzieweczka, to nie pociera; tylko bywa, że się czasem pomyli i wskutek tego widzieć potem można dziewczęta z wąsami. Ale wracając do Sidziniarek, czy one w istocie są objawem wygórowanego ducha mistycyzmu, a czy też może służą komu za narzędzie do zdobywania wpływu między ludem, a może i do wyzyskiwania go, a także czy między niemi istnieje solidarność i kontrola, czy nie istnieje, trudno niewtajemniczonemu orzec z pewnością. Jest jednak fakt jaskrawy, a autentyczny i dobrze dziś wszystkim wiadomy, który świadczy za tem, że kontroli niema i że z łatwością trafić się mogą między niemi oszustki wierutne.

Przed kilku, może nawet dziesięciu laty, do pewnej wsi pod Nowymtargiem położonej, zjechała dla propagandy swojej podobno kapłanka Sidziniarka. — Była to młoda dziewucha. Osiadłszy w domu zamożnej rodziny góralskiej, pozyskała ją sobie swoją pobożnością i swoją budującą rozmową o świętych rzeczach i o życiu przyszłem. W komorze, którą jej oddano w wyłączne posiadanie, urządziła sobie ołarzyk, przy którym Mszę odprawiała, miała organiki jakieś, na których wygrywała i grając wpadała w zachwyt, w rodzaj uśpienia, a wtedy klaskała w ręce i z aniołkami się bawiła. Trwało to coś półtora roku, w którym to czasie wykładała przepisy nowej wiary i apostołując zbierała pieniądze od wiernych. Zwykle w czasie zachwytu widziała, że ta a ta dusza potrzebuje ratunku, natychmiast więc kazała dać pięć, dziesięć guldenów na świece do kościoła, dwadzieścia, trzydzieści guldenów na nabożeństwo żałobne, na egzekwie czasem mniej, czasem więcej, stosownie do środków, jakiemi mogli rozporządzić pobożni, a nabożeństwa te zamawiała naturalnie sama, i to nie w parafii, tylko po różnych kościołach w Krakowie. Z początku szło gładko i pieniądze płynęły w tajemnicy największej, gdyż nie jeden z dających żądał sekretu, wstydząc się, że jakaś duszyczka, bliska mu węzłami krwi, która za życia słynęła ze świątobliwości, nagle potrzebowała ratunku w mękach czyścowych. Lecz ostatecznie miarka się przebrała. Spostrzegli ludzie, że im trochę za dużo idzie pieniędzy na ustawiczne nabożeństwa, potem, co gorsza, wydało się jakoś, że te nabożeństwa wcale się nie odprawiały nigdzie, że pieniądze grzęzły w prywatnej kieszeni kapłanki, aż nareszcie przekonano się, że i te jej święte zachwyty i rozmowa z aniołkami i słodkie uśpienie, były wynikiem nadużycia w trunkach! Skończyły się więc piękne dni Aranjuezu! Pewnego pięknego poranku przyszedł żandarm i Sidziniarka musiała się udać na dłuższe mieszkanie do kozy, jako oszustka i złodziejka, a propaganda jej religijna, zwichnięta w ten sposób, straciła we wsi wszystkich swoich adeptów.

Przy gawędce czas mija niepostrzeżenie i łatwo się można zapomnieć, bo w górach, gdziekolwiek myśl sięgnie lub oko, wszędzie bogactwo treści znajdzie. A trzeba jeszcze wrócić na chwilę, pożegnać to wiejskie zacisze, z któregośmy wyszli pierwotnie i kędy na szczęście nie przeniknęły chorobliwe roboty sekciarskie i nie zwarzyły starej poezyi.

Już wieczór, i wszystko tam teraz wygląda inaczej, bo słońce się skryło za góry, nad okolicą zapadł zmrok tajemniczy, widomy, a nieujęty jak cienie śmierci na twarzy, która dopiero co życiem tchnęła. Na modro zielonkawem niebie przejrzystem niema ani jednego obłoku, znać płanetnicy powędrowali gdzieś w dalsze strony, topielec uszedł w wodne głębiny, bo go niema na skale, ludzie sami zostali w spokoju.

Z otwartych drzwi chałup widać wszędzie jaskrawe blaski, płomienie buhają z ogniska. Rodzina się schodzi do wspólnej misy, radzą o zbiorkach, bo czas na zboże, przepiórka co wieczór woła na ludzi: Pójdź po chleb! pójdź po chleb! Trzeba się spieszyć! Wprawdzie przyszła nowa wiadomość, pisze w gazecie, że gdzieś w Królestwie odkryto glinę chlebową, więc tylko wziąść jej, zatoczyć w bochenki, wsadzić do pieca i chleb gotowy! Szczęśliwe strony! ludzie jadą i biorą, bez pracy chleba mają do woli! Któż wie! może i w górach jest taka glina, może ją znajdą niebawem... i przyjdzie wytchnienie po troskach codziennych...

Wśród ciszy nocnej spoczęli wszyscy i śnią rozkosznie, marzeniem kołyszą ducha na nowe trudy. W duszach ich mieszka niewyczerpana poezya pokoleń, i budzi nadzieję lepszego jutra, a choć chłodno tu czasem i często pół-głodno, ci ludzie naprawdę szczęśliwi — możemy ich odejść w spokoju.

STEFANIA ULANOWSKA.

Piszą nam z Przemyśla d. 9 b. m.:

Arcyksiążę Rudolf z licznym orszakiem i w towarzystwie wojskowych delegatów przejechał dziś pociągiem dworskim o godz. 12 m. 33 w południe do Gródka. Pomimo, że według polecenia dyrekcyi kolei Karola Ludwika, nie dopuszczono licznego zebrania się publiczności na dworcu, a które to polecenie w ostatniej chwili podobno zmieniono, zebrało się jednak kilkaset osób wyborowej publiczności na peronie. Już gdy pociąg dojeżdżał do stacyi, tłumy ludności zgromadzonej koło przejazdu powitały Następcę tronu żywemi okrzykami, które zabrzmiały jeszcze huczniej gdy pociąg stanął. Najdostojniejszy gość zniewolony tem powitaniem wyszedł z wagonu, a następnie zszedł na peron, gdzie Go powitał starosta, radca namiestnictwa p. Zajączkowski. Po sześciominutowem zatrzymaniu się, ruszył pociąg wśród żywych okrzyków na cześć Następcy tronu, który stojąc w oknie wagonu, ukłonem dziękował za tę owacyą. Była ona nieprzygotowaną przez nikogo, a ta właśnie okoliczność wskazuje o lojalnych uczuciach ludności dla Dynastyi.

Przygotowania do przyjęcia Najj. Pana w Krakowie.

Zamówienia na bilety wstępu na peron kolejowy podczas przejazdu Najj Pana w dniu 15 b. m. zaczęto przyjmować w dniu dzisiejszym w sekretaryacie prezydyalnem Magistratu. Zamawiających osób zgłasza się bardzo wiele.

Zamówienia przyjmowane będą jeszcze przez dzień jutrzejszy przed południem i cały poniedziałek do godziny 6-ej wieczorem. O dniu wydawania biletów później zawiadomimy.

Manewry korpuśne w Galicyi.

Piszą nam z Gródka d. 10 b. m.

Dzisiaj po raz pierwszy przyszło do spotkania między obu korpusami, t. j. I i XI. Korpus XI wymaszerował z Gródka i Lubienia, dążąc ku Samborowi, korpus zaś ks. Windischgrätza, którego przednie straże nocowały dzisiaj w Rudkach, miał zadanie maszerować w stronę Lwowa. Korpus ten uderzył na nieprzyjaciela w dwóch punktach, przerywając prawem skrzydłem wielką drogę z Hoszan do Lubienia i zagrażając przez to tyłom XI korpusu, podczas gdy centrum i lewe skrzydło atakowało linię między Hoszanami a Szołomienicami. Chwili decydującej w dniu dzisiejszym nie było, jednakowoż plac boju utrzymał I korpus, a XI musiał się cofnąć.

Kwatera główna wyda zapewne dzisiaj rozkazy, nakazujące cofanie się zwycięzkiemu korpusowi, gdyż jutro jest w programie atak XI korpusu na Rudki i Bieńkową Wisznię.

Najbardziej interesującą chwilą była dzisiaj bitwa dwóch brygad piechoty w lesie Hoszańskim. Bitwa ta trwała przeszło pół godziny, a nieustający huk strzałów w zaroślach i opłotkach przyległej wsi przedstawiał obraz rzeczywistej bitwy, a omal, że w zapale żołnierze na seryo bitwy nie rozpoczęli.

Cesarz nadzwyczajnie pochwalił wybranie pozycyi artyleryi I korpusu, które zmusiło baterye przeciwnika do cofnięcia się.

Najjaśniejszy Pan jeździł z Następcą tronu i obejrzał jaknajdokładniej plac bitwy na wszystkich punktach.— Ks. Cambridge z przydzielonym mu jenerał majorem bar. Löhneysen jezdził osobno, i długo stał z Arcyksięciem Albrechtem, przypatrując się manewrom, reszta zaś oficerów jeździła razem, przyglądając się w innym punkcie.

Z powodu upałów bezustannych zabrakło wody w Hoszanach i Rudkach, którędy przeciągają masy kawaleryi i piechoty, ztąd wielka trudność w dostaniu wody i żołnierzom rozdawane są racye wina. Upał i kurz, jak mgła najgęściejsza przy marszu wiszący nad ziemią, nie pozwala nic widzieć przed sobą, lecz żołnierz, acz strudzony bardzo, znosi wszystko z dziwną wytrwałością. Wczoraj n. p. w korpusie I, liczącym 19,000 ludzi, było tylko 50 maroderów.

W sferach wojskowych jest powodem rozmów fachowych padnięcie jednego z bardzo ładnych koni wierzchowych cesarskich. — Przywieziono go już chorego do Lubienia. Niemniej interesującą rzeczą dla fachowych kół wojskowych jest siodło, które umyślnie dla siebie przywiózł książę Cambridge.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 11 września.

— **Arcyksiążę Karol Ludwik** przejechał dziś rano kuryerskim pociągiem przez Kraków o godzinie 8 zrana. Towarzyszył Arcyksięciu adjutant jego przyboczny hr. Cavriani. Stosownie do tego, cośmy wczoraj donieśli, wszelkie urzędowe lub inne przyjęcie było wykluczone; na dworcu znajdował się delegat hr. Badeni i dyrektor policyi Englisch. Arcyksiążę nie wysiadł z wagonu. Hr. Cavriani przywitał się z hr. Badenim i oświadczył mu, że Arcyksiążę zabawi w Galicyi do 22 bm. wieczór i zwiedzać będzie różne miejscowości, w których znajdują się zakłady „Czerwonego Krzyża.“ W Krakowie zaś zatrzyma się dwa dni 21 i 22 bm. i zamieszka u delegata hr. Badeniego w Spiskim pałacu.

— **Bilety wstępu na peron** podczas przejazdu Najj. Pana zamawiać można osobiście, jak już wczoraj było doniesionem, w biórze sekretarza prezydyalnego p. Banasia w godzinach urzędowych. Bilety wydane zostaną później, o czem publiczność zawiadomioną zostanie przez dzienniki.

— **P. Juliusz Pstrokoński**, o którym wczoraj wspominaliśmy, jest nauczycielem gry na fortepianie. Kilkadziesiąt lat pracując w tym zawodzie, przeważnie w wielkich miastach amerykańskich, zyskał uznanie ze strony wielu głośnych muzyków i nauczycieli. Jego metoda, jakkolwiek nie we wszystkiem nowa, ma wiele stron dobrych i jest bardzo racyonalną. P. Pstrokoński ma zamiar pozostać czas jakiś w Krakowie, aby zaznajomić z metodą tą, udzielając lekcyj zbiorowych, po umiarkowanych cenach.

— **Fabryka cykoryi** p. Rozmanita w Rakowicach pod Krakowem, którą w tych dniach zwiedzało grono gości z Krakowa, jest, jak nam opowiadano, zakładem na wielką skalę, według najnowszej metody urządzoną, z suszarnią na całą Galicyę jedyną. Produkcya wzrasta szybko i czyni bardzo poważną konkurencyę fabrykom zagranicznym.

— **Nisko** 3 września. Do nieszczęścia Ulanowa należy niezaprzeczenie, że ogień, który d. 3go sierpnia b. r. miasto zniszczył, wydarzył się w drugiej połowie roku, a zatem w czasie, gdy zima nadchodzi i że go poprzedzały klęski ogniowe Stryja i Liska.

Te poprzedzające pożary wyczerpały prawie w zupełności na podobne cele przeznaczoną dotacyę tegoroczną krajową, tak, że Wydział krajowy przy najlepszych chęciach, dla braku funduszów, skutecznie w pomoc przyjść niemoże.

Ulanów ograniczony zatem na ofiarność prywatną, która atoli właśnie w tym roku, wskutek poprzedzających klęsk ogniowych, na ciężkie próby narażona, hojną ręką dla Ulanowa spłynąć nie może.

Dlatego postanowił komitet ratunkowy powiatowy starać się o pożyczkę państwową dla Ulanowa, podobnie jak dla miasta Stryja udzieloną została, albowiem tylko pożyczka bezprocentowa, zwrotna po upływie lat kilku, może umożebnić odbudowanie się Ulanowa.

W tym celu udała się deputatya złożona z posła okręgu Ulanowskiego, p. Stanisława Jędrzejowicza, z Jasionki, tudzież z pp. Ferdynanda hr. Hompescha z Rudnika, Klemensa Kostheima z Zarzecza, i burmistrza z Ulanowa p. Gilla, do JE. p. Namiestnika z prośbą o łaskawe przychylne poparcie podania, które komitet powiatowy do rządu i Rady państwa o udzielenie bezprocentowej pożyczki w swoim czasie wniesie.

P. Namiestnik przyjął deputacyę najłaskawiej, a wypytawszy się o wszystkie szczegóły tak wyrządzonej szkody ogniowej, jakoteż wysokości zamierzonej pożyczki i sposobie zabezpieczenia takowej, zapewnił, że z swej strony zabiegi komitetu gorąco poprze.

Następujące dalsze składki wpłynęły na rzecz pogorzelców Ulanowa: Ponowny dar Najj. Pana 800 złr., od komitetu w Sokołowie za gorliwem staraniem się pani naczelnikowej N. N. 237 złr. 75 c., od magistratu miasta Rzeszowa 100 złr., od JE. ministra Ziemiałkowskiego 100 złr., od szkoły koszykarskiej w Rudniku 50 złr., od kółka liter.-muzyczn. w Rzeszowie 20 złr., od p. Tomasza Wróbla z Krakowa 10 złr. od X. Skupienia z Kurzyny 10 złr., od gmin pow. Nisko ze składek przez c. k. Starostwo zarządzonych 55 złr. 86 c., od Wydziału Rady pow. w Krakowie 50 złr., od p. Krynickiego c. k. porucznika żandarmeryi w Nisku 5 złr., od X. Brody, prob. z Krasnego 10 złr., od p. Pańkiewicza z Pysznicy 5 złr., razem 1453 złr. 61 c., a gdy w poprzedniej korespondencyi wykazano 4503 złr. 13 c., przeto wpłynęło do tego czasu 5956 złr. 74 c.

Z komitetu ratunkowego pow. dla miasta Ulanowa.

Nisko d. 5 września 1886.

Przewodniczący: *Kostheim.*

— **Lwów** 10 września. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej p. prezydent Dąbrowski wśród oklasków zgromadzenia zawiadomił, iż N. Pan w czasie przyjęcia w Lubieniu, które było bardzo łaskawem, przyrzekł, że w roku przyszłym odwiedzi kraj nasz Cesarzewicz wraz z swoją małżonką. Zarazem zawiadomił prezydent, iż Monarcha za pośrednictwem Namiestnictwa rozkazał wyrazić Radzie miejskiej miasta Lwowa podziękowanie za wiernopoddańcze życzenia, złożone N. Panu w rocznicę jego urodzin.

Następnie p. prezydent dał wyraz bolesnemu uczuciu z powodu śmierci Dra Madeyskiego, który przez lat 26 był czynnym w Radzie miejskiej i zaszczytnie zaznaczył w niej swoją działalność, pracując dla dobra gminy w najrozmaitszych kierunkach. Rada uczciła pamięć zmarłego przez powstanie i uchwaliła wysłać na pogrzeb ze swojego łona pięciu członków, mianowicie pp.: Bardasza, Piepesa, Dra Radziszewskiego, Schayera i Sembratowicza, a nadto dwóch członków magistratu.

P. prezydent zaprosił w końcu pp. radnych do udziału w wycieczce leśników do Brzuchowic, naznaczonej na najbliższą niedzielę.

— **Książę Aleksander Bułgarski w Wiedniu.** Na wiadomość, że książę Aleksander przejeżdżać będzie wieczorem w d. 9 b. m. przez Wiedeń, zgromadziły się na dworcu kolei państwowej już o godzinie 7ej niezliczone tłumy osób, należących po większej części do znaczniejszej i najznaczniejszej klasy mieszkańców. Pociąg, który miał nadejść z Pesztu o godzinie 8 m. 12, spóźnił się o 15 minut, co dało powód do najrozmaitszych przypuszczeń i obaw o księcia, tylu już przeciwnościami doświadczonego. Książę przybył w towarzystwie brata swego Franciszka Józefa i fliegeladjutanta majora Popowa. Jak tylko się pociąg zatrzymał, zbliżył się do wagonu jenerał-major Lehne, szef sekcyi w ministerstwie obrony krajowej, ziomek księcia, i wręczył mu list własnoręczny ojca. Słyszeć można było na peronie, gdzie za biletami wpuszczano, najrozmaitsze dyalekty. Kolonia bułgarska w Wiedniu, składająca się z studentów, wystąpiła na powitanie swego księcia w czarnym stroju, bez chorągwi. Nie brakło również Polaków, lecz nie byli w jedną grupę złączeni. Najliczniejszy kontyngens stanowiła płeć piękna. Gdy książę Aleksander wysiadł z wagonu, rozległy się różnojęzyczne okrzyki; mężczyzni odkryli głowy, a panie powiewały chustkami. Przystąpił do księcia niejaki p. Sislitz, Moguntczyk, który lat kilka przepędził za panowania księcia w Zofii i rzekł po niemiecku: „Pozwalam sobie powitać W. Wysokość w imieniu ziomków bułgarskich.“ Książę podał mu rękę i odpowiedział: „Dziękuję panu za jego uprzejmość.“ Książę był wraz z świtą swoją w ubiorze cywilnym i wyglądał zmęczony. Gdy książę wsiadł z bratem swym do fiakra, okrzyki doszły do zenitu, powiewano kapeluszami i chustkami, a jakiś nieznajomy entuzyasta zawołał: „Niech żyje przyszły cesarz Bułgaryi.“ Gdy powóz oddalił się, wiele osób udało się powozami do dworca kolei zachodniej, a między nimi jenerał Lehne.

Gdy książę zdążał do dworca kolei zachodniej, tłumy publiczności tak były zwarte, że zaledwo powóz zwolna mógł się poruszać. Gdy się powóz zatrzymał przed bramą dworca, zagrzmiało powietrze od okrzyków w różnych językach. Z Polaków znajdowało się stowarzyszenie „Zgoda.“ W chwili, gdy książę wstępował na peron, pochwyciło go kilku młodych ludzi pod pachy, chcąc go podnieść do góry, lecz niepodobna było to uczynić, gdyż tłum był za gęsty i książę rzekł łagodnie: „Proszę o spokój panów!“ Gdy się książę dostał do salonu I klasy wszedł za nim jenerał Lehne i wręczył mu nowy telegram od Ojca. Około godziny 10 opuścił książę salon, przed którym kilka dam czekało. Pewna panienka podała mu numizmat, mówiąc po angielsku: *A talisman Highuess.* Książę spojrzał zdziwiony, przyjął monetę i rzekł: „Zapewne przyniesie mi szczęście.“ Książę przechodząc do wagonu, miał głowę odkrytą i kłaniał się na wszystkie strony. Gdy pociąg ruszył, wzmogły się okrzyki i mężczyźni powiewali na pożegnanie kapeluszami, a damy chustkami. Zastępca dyrektora ruchu Scala towarzyszył księciu do granicy.

— **Wystawa win i winobranie** w Satoralja-Ujhely. Dodatkowo do już ogłoszonego programu o wystawie win i winobraniu w Satoralja-Ujhely d. 29 września r. b., donosimy, że w uroczystości tej weźmie udział szersza publiczność tak z miasta jak i okolicy i że pierwsza węgiersko-galicyjska kolej żelazna urządza pociąg osobny, który d. 28 września r. b. wyruszy z Przemyśla około godziny 8ej m. 40 wieczór, tak, aby tenże przybył d. 29 września r. b. około godziny 7ej rano do Satoralja-Ujhely. O szczegółach jazdy tej doniosą plakaty.

Pierwsza węg.-galic. kolej żelazna opuściła 50% z cen jazdy z którejkolwiekbądź stacyi dla biorących udział w tej wycieczce, wskutek czego naprzykład jazda z Przemyśla do Satoralja-Ujhely i napowrót kosztować będzie II klasą 10 złr. 8 c., a III kl. 6 złr. 78. Taksamo i koleje rządowe jak i kolej Karola Ludwika i Lwowsko-Czerniowiecka przyznały zniżenie cen jazdy.

Do uzyskania jednak zwyż wspomnianego opustu cen jazdy potrzebną jest legitymacya, którą każdy biorący udział w wycieczce otrzyma na żądanie uczynione pismiennie kartą korespondencyjną wprost z komitetu urządzającego uroczystość winobrania z wystawą win w Satoralja-Ujhely.

Adres, pod którym żądanie legitymacyi wysłać należy, brzmi: „An das Festcomité für das Weinlesefest und die Weinausstellung in Satoralja-Ujhely.“

Komitet stara się o jak najgodniejsze przyjęcie przybywających Polaków i przygotowuje je na większą skalę. Mieszkańcy miasta ofiarowali dobrowolnie pomieszkania swoje dla gości przybywających. Dlatego uprasza się wszystkich chcących wziąć udział w tej wycieczce, aby zechcieli do d. 20go września r. b. zażądać kart legitymacyjnych z komitetu urządzającego uroczyste winobranie wraz z wystawą win w Satoralja-Ujhely, aby na podstawie tychże zgłoszeń mógł komitet postąpić odpowiednio z rozlokowaniem gości.

W stacyach pierwszej węg.-galic. kolei zechcą szanowni podróżni zakupić kupony. Cena tychże wynosi 6 złr., a za nie mają prawo goście do: 1) bezpłatnego udzielenia im pomieszkania; 2) wstępu na wystawę; 3) wstępu na bankiet (włącznie z winem); 4) wstępu na winobranie; 5) wstępu na zabawę tańcującą; 6) wstępu na obiad (wraz z winem).— Tak więc tą małą kwotą 6 złr. opędzi się wszystkie wydatki pobytu w Satoralja-Ujhely.

— **Ślub.** We czwartek odbył się w Warszawie w kościele św. Krzyża ślub p. Władysława Łempickiego, syna ś. p. Ignacego i Maryi z hr. Tyszkiewiczów z hrabianką Aleksandrą Kossakowską, córką p. Stanisława Kossakowskiego, urodzonej z Chodkiewiczówny. Ślub ten odbył się uroczyście wśród licznego grona krewnych i tłumnego współudziału publiczności warszawskiej. Błogosławieństwa udzielił X. Arcybiskup Popiel. Poczem nastąpiło przyjęcie wspaniałe w pałacu Kossakowskich, w ciągu którego nadszedł telegram od Ojca św., niosący błogosławieństwo nowożeńcom. Państwo młodzi udali się do Balwierzyszek nad Niemnem, majątku pana młodego, gdzie stale zamieszkają.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę 12go: *Gwiazda Syberyi*, dramat ze śpiewami w 4 aktach hr. Leopolda Starzeńskiego, z panną Kałużyńską w roli tytułowej.

We wtorek 14go: Benefis i uroczyste przedstawienie 25-letniego jubileuszu Wincentego Rapackiego art. teatrów warsz.: *Panie Kochanku*, komedya w 3 aktach, J. I. Kraszewskiego.

W sobotę 18go: Po raz pierwszy: *Deputowany z Bombignac*, komedya w 3 aktach z francuskiego, Henryka Bisson; w głównych rolach wystąpią panie: Wolska, Sułkowska, Keżmin, Ziembińska; pp. Lubicz, Sobiesław, Ryger, Siemaszko i inni.

Deputowany z Bombignac jest od roku najnowszą repertuarową sztuką paryskiego „Theatre française,“ a od chwili pierwszego przedstawienia nie schodzi prawie z afisza, grany zaś także na scenie lwowskiej i warszawskiej, ogromnym cieszył się powodzeniem. Rolę hrabiego de Chantelani, grywaną w Paryżu przez Coquelina, na naszej scenie przedstawi p. Lubicz.

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10ej w niedziele i święta o godzinie ½12.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10ej do 6ej.—Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od 10ej do 2ej bezpłatny.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11ej do 3ej popołudniu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki, czwartki i soboty od 10—12, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellon. (*Collegium majus*) zwiedzać można codziennie od godziny 12ej do 1ej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Park krakowski przy ulicy Karmelickiej, otwarty codzień od rana do wieczora. Koncerta muzyki wojskowej (w razie pogody) co środę, sobotę i niedzielę.

— Dnia 10 września pogoda; term. od 14·9 doszedł do 26·0 C. Barometr opada; o g. 7ej rano d. 11go stan jego był 742·3 millim., term. 15·2 C.— Wiatr wschodni.

— W niedzielę d. 12go września: ś. Waler.; w poniedziałek 13go: ś. Aurelego bisk.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Program wieczorku muzykalno-dramatycznego, mającego się odbyć w sali kasyna powszechnego w poniedziałek d. 13 września b. r.:

1) Kwartety męskie pod kier. p. Barabasza. 2) a) Moniuszko: Grajek, b) Moniuszko: Arya z op. „Halka,“ odśp. p. Fontana. 3) Występ pana Rapackiego. 4) Moniuszko: Maciek, odśp. p. Fontana. 5) Kwartety męskie. 6) a) Beriot: Fantazya, b) Wieniawski: Polonez D dur, odegra p. Bałys. 7) Scena z kupletami z op. fant. „Opowieści Hofmana“, odegra scenicznie p. Fontana.

Początek o godz. wpół do 8.

Cena miejsc ta, co zwykle dla członków Kasyna.

Tymoteusz Adamowski, prof. konserwatoryum bostońskiego i znany zaszczytnie skrzypek, przybył od tygodnia do Warszawy, gdzie wystąpi kilkakrotnie z koncertami.

Teatr w Karlsbadzie. Znany pisarz A. Moldenhawer opowiada w liście z Karlsbadu o nowym tam postawionym teatrze. „Gmach nowego teatru godzien widzenia. Wnętrze wygląda, jak pieścidełko. Śnieżnej białości ze złoceniami i czerwono wybitemi lożami, oświecony elektrycznością przedstawia się nader powabnie. Zbudowany według planów architektów Fehnera i Helmera może pomieścić 800 osób. Wystawienie jego kosztowało 800,000 marek (przeszło 400,000 złr.). Obok niego wszystkie nasze teatra wyglądaćby musiały na prawdziwe kordegardy.“ Dobrze byłoby zwrócić uwagę na teatr ten świeżo zbudowany, a może to ułatwiłoby ułożenie planu konkursowego, który ma zaproponować Radzie miejskiej Towarzystwo techników polskich Teatr krakowski obecnie ogarnia 880 widzów. Nowy teatr może co najwięcej obliczony być na tysiąc widzów. Rozmiary więc teatru karlsbadzkiego, nie wiele powiększonymi byćby powinny. Propozycya ogłoszenia konkursu zapewne już w tym miesiącu opracowana zostanie przez Towarzystwo, zależy bowiem miastu na tem, aby na wiosnę można było rozpocząć konkurs, a zarazem przystąpić do budowy gmachu.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Komitet złożony z delegatów Rady miejskiej, centralnego Komitetu rolniczego krakowskiego i Izby handlowo przemysłowej, naradzał się wczoraj wieczorem w sali obrad Magistratu pod przewodnictwem r. m. Dra Jakubowskiego Faustyna, nad urządzeniem w Krakowie w r. 1887 krajowej wystawy rolniczo-przemysłowej.

Sprawozdanie z tego posiedzenia podamy w najbliższym numerze.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Ostatnie wiadomości.

Pobyt cesarza Aleksandra III na manewrach w krajach polskich rozpoczął się dnia 7go b. m. przybyciem carskiej pary do Wysokiego Litewskiego, która zamieszkała w pałacyku hr. Maryi Potockiej z domu ks. Sapieżanki. Gospodyni domu wyjechała do innego majątku. Okoliczne dwory i pałace zajęte zostały przez w. książąt oraz świtę cesarską, a właściciele opuścili je; między innemi hrabina Henrykowa Łubieńska z Rasny, która udała się do Warszawy.

Do Brześcia litewskiego na powitanie cesarza nikt z Warszawy nie podążył, z wyjątkiem bawiącego chwilowo w stolicy Królestwa ks. St. Czetwertyńskiego, obywatela z gubernii grodzieńskiej i szambelana dworu.

W dniu przyjazdu cesarza Aleksandra do Wysokiego Litewskiego powieszono w cytadeli warszawskiej skazańca, prawdopodobnie socyalistę. Na całej linii kolei żelaznej, którą jedzie cesarz, rozstawieni są, jak zwykle, żołnierze, a podczas gdy pociąg cesarski biegnie, odwróceni są oni od niego z odwiedzionemi karabinami i mają rozkaz po trzechkrotnem wezwaniu strzelać do każdego, ktoryby w tej chwili zbliżał się do nasypu kolejowego.

Pociąg cesarski składa się z trzech pociągów, jeden przeznaczony dla Monarchy, drugi dla pakunków, trzeci dla robotników, którzy wyznaczeni są w razie potrzeby do naprawiania uszkodzeń na linii. Nikt nie wie, w którym z tych pociągów znajduje się cesarz, a podobno podczas podróży często przechodzi z jednego do drugiego.

Cesarstwo, którzy dzień uroczysty przepędzą w fortecy, pospieszą po ukończonych pod Brześciem manewrach nie zatrzymując się nigdzie, nie do Skierniewic lub Lubochenka, ale do Spały, gdzie wystawiono w zeszłym roku małych rozmiarów pałacyk myśliwski z obszernemi jednak atynencyami, mianowicie ze stajniami dla 150 koni.

Spała znajduje się tuż obok linij kolei iwangrodzko-dąbrowskiej w lasach lubocheńskich; stacyi tam lub zabudowań kolejowych wcale niema; urządzono tylko platformę, po której cesarstwo przejdą do pałacyku.

Dodajmy, że na stacyach, przez które pociąg cesarski przechodzi, nakazano, aby nietylko okna były zamknięte na dworcach, ale także i story spuszczone.

Piszą nam z Warszawy:

Nie potrzeba być, jak to u was mówią, Strachajłem, lecz tylko patrzeć uważnie na to, co się wokoło dzieje, a koniecznie nasunąć się musi przekonanie, że rząd rosyjski, jeżeli nie przygotowuje się na zawikłania z sąsiadami swoimi, to przynajmniej nie ignoruje ich możliwości i chce być przygotowanym na najgorszy zwrot w stosunkach z sąsiadami. Mniejsza o pogróżki, rzucane na każdym kroku przez oficerów, mówiących o wojnie z Austryą, jako bliskiej ewentualności. Pogróżki te powtarzane są od lat, więc mogą jeszcze dalej być powtarzane na wiatr tylko. Ale są inne wskazówki, o których nikt głośno nie rozprawia, a które mają znaczenie niezaprzeczone. W pogranicznych prowincyach wojskowi (urlopnicy i rezerwiści) już nietylko za granicę nie mogą się wydalić, bo paszportu nie otrzymują, lecz nawet wewnątrz państwa tylko z trudnością poruszać się mogą. Trzeba się opowiadać władzy miejscowej i dać rękojmię, że się na zawołanie będzie do dyspozycyi swojej komendzie.

W całym pasie pogranicznym gminy otrzymały surowe polecenia, aby drogi były doprowadzone do stanu porządnego i aby je w takim stanie utrzymywano. Prawda, że dbałość o dobrą komunikacyę bynajmniej nie jest dowodem niepokojących intencyj na zewnątrz, ale zachodzi pytanie, dlaczego właśnie teraz wystąpiono z taką admonicyą i to głównie tam, gdzie drogi gminne mają charakter linij uzupełniających dla dawniej i świeżo pobudowanej sieci dróg o wybitnie strategicznym charakterze. Co więcej, powstaje pytanie, dlaczego równocześnie z tą admonicyą co do stanu dróg zapytano gminy, ile zboża, siana itd., a nawet ile nożów, widelców itp., dostaćby mógł zarząd wojskowy na miejscu w razie potrzeby. To już nie prosta ciekawość. Nawet celami statystycznemi tego wytłumaczyć nie można, bo cóż statystyce zależeć może na policzeniu widelców i łyżek nadających się do użytku wojskowego. Wreszcie zbiega się to wszystko z wielką koncentracyą wojsk na manewry. Około 50.000 ludzi spędzono na te manewry, a niektóre okolice z oddziałami wojsk w namiotach z Moskwy sprowadzonemi, sprawiają wrażenie obozu. Prawda, że manewry miną, ale czy z niemi także zdekoncentruje się cała ta siła zbrojna? Na razie wiem na pewno to tylko, że znaczny oddział kawaleryi nie wróci tam, zkąd nadciągnął, lecz wzmocni istniejące załogi Królestwa. Częstochowa otrzyma znaczny przybytek kawaleryi.

Są to szczegoły nie urojone, ani nie przesadzone. Są to fakta pewne. Wnioski z nich niech wysnuwają wtajemniczeni.

Donoszą z Warszawy, jak pisze *N. fr. Presse*, że podczas obecnych manewrów odbędzie się także próba strategiczna z kolejami żelaznemi. Między innemi między Moskwą a Pragą puszczonych będzie w bieg 24 pociągów z różnego rodzaju wojskowym transportem.

Czytamy w *Gazecie Narodowej*:

Pismo ks. Alfreda Lichtensteina, którem składa mandat do Izby posłów Rady państwa, wystósowane do prezydyum Izby, zostało do Lwowa p. Fr. Smolce nadesłane. P. Smolka odpisał księciu, że go uprasza o cofnięcie rezygnacyi.

Pobyt Cesarza w Galicyi na manewrach.

(*Telegramy „Czasu“.*)

Lubień 11 września. Rosyjski jenerał Kaulbars powołany został telegraficznem wezwaniem Cara i odjechał rano na Lwów do Brześcia Litewskiego. Przed odjazdem z Lubienia widział się Kaulbars z Cesarzem, jadącym na manewry. Cesarz rozmawiał z nim kilka minut, poczem Cesarz, Arcyksiążę Rudolf, ks. Cambridge, hr. Kalnoky i wszyscy zagraniczni oficerowie wyjechali na manewry, zkąd po południu powrócą.

Hr. Andrzej Potocki zachorował na dyfteryczne zapalenie gardła i wyjechał do Lwowa.

Bienkowa-Wisznia 10 września. Oba korpusy i obie dywizye kawaleryi wyruszyły z wielkim pośpiechem między godziną 5 a 6 rano z pozycyj nocnych. Korpus 11 zamierzał zaatakować pod Koniuszkami i Rudkami awizowanego nieprzyjaciela i zmusić go do odwrotu poza Wisznię, a przytem zająć pozycye między Witkówką a Szołomienicami, w odległości około 10 kilometrów na północ od Rudek. Tam zamierzał 11 korpus po odbytym rekonesansie, gdyby to było możliwe, uderzyć główną swą siłą na lewe zachodnie skrzydło nieprzyjaciela.

Główna siła 11 dywizyi kawaleryi została więc w kierunku wschodnim skoncentrowaną. 11 dywizya piechoty miała wyruszyć w dwóch kolumnach przez Hodwisznię w kierunku zachodnim do Szołomienic, a 30 dywizya piechoty miała wyruszyć do Witkówki i Hoszan. Do osłonięcia lewego skrzydła korpusu przeznaczony został 10 pułk dragonów, a 87 brygada obrony krajowej i rezerwa korpusu została z korpusem artyleryi do folwarku Zgoda pod Hodwisznią odkomenderowaną.

Korpus I odbywał dziś dalszy marsz na Lwów z postanowieniem uderzenia na nieprzyjaciela, który miał rzekomo przybyć pod Gródek i Lubień, i stosownie do tego wydane zostały dyspozycye co do dyslokacyi pojedynczych oddziałów. Masze-

rująca w tyle brygada piechoty 12 dywizyi pozostała w Hoszanach, jako rezerwa korpusu do dyspozycyi komendy korpusu.

Marsz obu korpusów odbywał się podług dyspozycyj aż do wzgórza na północ od Hoszan, do Witkówki i Szołomienic. Już przed dojściem do tej pozycyi otrzymały poszczególne kolumny od przydzielonej sobie kawaleryi bardzo dobre raporta o nieprzyjacielu. Pochód kolumn był wskutek upału, kurzu i bagnistych nizin bardzo mozolny. Mimo to już o godzinie 10 rano stanęły naprzeciw sobie przy głównej drodze i pod Witkówką 12 dywizya piechoty I korpusu z wyjątkiem brygady, przeznaczonej na rezerwę korpusu, tudzież 30 dywizya piechoty 11 korpusu. Nieco później nadeszły też na zachód odkomenderowane kolumny 11 korpusu, które miały odbyć dłuższą drogę.

Naprzód dała ognia artylerya, a z pomocą pozycyj artyleryi odbywał się dalszy marsz poszczególnych oddziałów, który się skończył między godziną 11 a 12. Kiedy się kolumny rozwijały, otrzymał ks. Windischgrätz dokładny raport, że naprzeciw sobie miał silniejszego nieprzyjaciela. Skoro nadto otrzymał od kierownika manewrów Arcyks. Albrechta doniesienie, że nie wydaje się korzystnem, aby się I korpus trzymał z tamtej strony Wiszni, i że znaczne posiłki nadejdą jutro wieczór, zarządził przed głównym atakiem odwrót poza Wisznię.

Komendant 11 korpusu ks. Wirtemberski powziął zamiar, skoro tylko otrzymał raport o marszu nieprzyjaciela, skoncentrowania się, dla dokonania głównego ataku. Skoncentrowanie wojska nie mogło jednak nastąpić przed godziną trzecią, wojsko zaś miało z pola manewrów do stacyj nocnych, bardzo rozproszonych, około 2 do 3 godzin drogi. Naczelna komenda nakazała więc o godz. 12 przerwać dalsze ćwiczenia. Wojska otrzymały więc stosownie do zajmowanych pozycyj rozkaz zaprzestania walki, powróciły do stacyj nocnych między godziną 3 a 5 po południu i zabezpieczyły się przez postawienie przednich straży.

Ogromne upały i posucha, a skutkiem tego wyschnięcie wody w wielu miejscach, utrudniają w wysokim stopniu manewry. Dzielność wojska przedstawiła się jednak jak najświetniej, a w walce, która dziś miała wogóle tylko powstrzymujący charakter, można było spostrzedz wiele partykularnych ataków, które były pięknym dowodem zmysłu atakowania wszystkich wojsk, a specyalnie poszczególnych bateryj i szwadronów. Dyscyplina ogniowa piechoty była bardzo dobra ale nie przyszło do większego ataku. Cesarz, Następca tronu, ks. Cambridge i oficerowie zagraniczni przyglądali się manewrom od rana aż do końca z wielkiem zajęciem.

Zajścia w Bułgaryi.

Telegrafowany nam wczoraj komunikat *Fremdenblattu* brzmi dosłownie: „Petersburskie doniesienia *N. fr. Presse*, a także innych dzienników, przynoszą daleko sięgające wiadomości o rzekomych intencyach i planach politycznych kół Rosyi względem dalszego porządku rzeczy w Bułgaryi, a posuwają się one aż do mniej więcej formalnego wcielenia Bułgaryi do Rosyi. Nie będąc wtajemniczonymi w intencye decydujących kół rosyjskich, przypuszczamy, iż w tych wiadomościach mniej się odzwierciedlają zapatrywania poważnych politycznych osób, jak raczej odzwierciedlają się w nich aspiracye i życzenia panslawistycznej partyi w Rosyi. Co się jednak tyczy udziału Austryi, który chcianoby jej przypisać, w szczególności zaś co się tyczy ponownie podniesionej kwestyi aneksyi Bośni i Hercegowiny, możemy stanowczo takową zaliczyć do rzędu dowolnych kombinacyj. Wszystkie te wiadomości nawiązane są do rzekomego odgraniczenia sfery interesów na Wschodzie, które już w naszych dawniejszych uwagach uznaliśmy za zupełnie nieuzasadnione.“

Okólna nota, jaką Porta w sprawie ewentualnej interwencyi w Bułgaryi do mocarstw wystosowała, brzmi według *Temps*, jak następuje:

Konstantynopol 7 września.

Cesarski komisarz w Zofii donosi nam, iż ks. Aleksander bułgarski uchwalił złożyć władzę i opuścić księstwo i że ze strony Bułgaryi prezydenci zgromadzenia narodowego i najwybitniejsi ministrowie, wezwawszy naszego komisarza, aby urzędownie o postanowieniu księcia nas uwiadomił, równocześnie oświadczyli, iż rząd, armia i naród bułgarski nie mogą zezwolić na wyjazd J. Wysokości, aż pokąd od zwierzchniczego dworu nie zyskają zapewnienia, iż ani obca okupacya, ani interwencya w Bułgaryi nie nastąpi i że utrzymane zostaną zagwarantowane traktatami warunki egzystencyi księstwa. Polecamy naszemu komisarzowi, aby oświadczył, iż jak długo księstwo nie odstąpi od prawności, pokoju i rozsądku w oczekiwaniu nominacyi nowego księcia i wypełniać będzie swe obowiązki wobec zwierzchniczego dworu, nie może nastąpić żadna interwencya i żeśmy tedy weszli w porozumienie z mocarstwami, aby być w możności spełnić życzenie wyrażone przez wspomnionego prezydenta. Krok bułgarskich ministrów zasługuje tem bardziej na rozwagę ze strony cesarskiego rządu, ile że jest rzeczą nieodzowną kres położyć anormalnemu położeniu, które bułgarskiemu księstwu i Rumelii wschodniej szkodzi i słusznie mocarstwa preokupuje, zwłaszcza w chwili, gdy książę usuwa się z swej posady, tudzież zapewnić uszanowanie dla międzynarodowych zobowiązań. Mniemamy, iż byłoby rzeczą słuszną i pilną, abyśmy byli postawieni w możności, zapewnić w imieniu naszem i w imieniu mocarstw rząd księstwa, iż żadna obca interwencya nie będzie miała miejsca w Bułgaryi i że ochronione zostaną przed naruszeniem zagwarantowane jej traktatami warunki. *Said.*

Podany przed kilku dniami w telegraficznem streszczeniu artykuł *Nordd. Allg. Ztg*, polemizujący z *Standardem* brzmi dosłownie, jak następuje:

Standard usiłuje przeprowadzić ten dowód, że książę Bismark grubo błądzi, jeżeli przypuszcza, że Niemcy nie interesuje Bułgarya. „Kto w Bułgaryi panuje — mówi dziennik angielski — pytanie to nie miałoby prawie żadnego, lub też bardzo małe znaczenie, gdyby nie łączyło się nierozerwalnie z polityką trzech mocarstw militarnych, które pozornie tylko łączą się w jednych i tych samych zapatrywaniach, ale w gruncie rzeczy stoją na wręcz przeciwnych stanowiskach, a to wskutek wręcz sprzecznych interesów i nieustannej rywalizacyi.

Jest to *proton pseudos* w tej angielskiej argumentacyi. Jeżeli *Standard* mówi o antagonizmie interesów, to ma na myśli w każdym razie tylko interesa Austryi i Rosyi, chociaż mówi o trzech państwach militarnych. Te interesa jednak nie stoją wcale w nieprzejednanem przeciwieństwie. *Temps* twierdził niedawno temu, że w Gasteinie zgodzono się na podział Turcyi pomiędzy Austryą a Rosyą. Wiadomość ta zdaje się nam być płodem francuskiej wyobraźni. Ale chociaż korespondent *Tempsa* źle jest poinformowany, stoi on jednak co do sądu wyżej od swego kolegi ze *Standarda* przez to, że wierzy w możliwość przeprowadzenia *modus vivendi* pomiędzy Austryą a Rosyą. Niemiecka polityka ma tylko jeden cel, jest nim dokonanie owego *modus vivendi* pomiędzy Austryą a Rosyą, a położenie rzeczy zdaje się przemawiać za tem, że owe usiłowania nie są wcale bez widoków powodzenia. Zapewnienie *Standarda*, iż nie ma człowieka, którego dowcip zdołałby wynaleść układ, któryby zadowolił zarazem Austryą i Rosyą, brzmi bardzo stanowczo, ale ta forma pozytywna jest na to tylko obliczona, ażeby pokryć brak dowodów.

Musi — pisze dalej *Standard* — wykazać się punkt, w którym powolność księcia Bismarka względem Rosyi stanowić będzie właśnie przeciwieństwo jego przyjaźni dla Austryi. Punkt ten, jak się zdaje, już się wykazał, bo książę Bismark zrobił to nieostrożne wyznanie, lub raczej podaje to za powód, że Niemcy nie mają interesów w Bułgaryi. Najprzód myli się dziennik angielski, jeżeli owo nieostrożne wyznanie ks. Bismarka uważa za błąd. Książę Bismark mógł bez wątpienia wypowiedzieć swe przekonanie o obojętności Bułgaryi dla Niemiec, gdyż gra w otwarte karty z zaprzyjaźnionemi Niemcom mocarstwami. *Standard* należy dotąd do starej szkoły, której cała sztuka dyplomatyczna zasadza się na finezyi i ten to przesąd zaciemnia sąd jego o niemieckim mężu stanu. Fałszywem jest dalej twierdzenie *Standarda*, iż nadeszła już chwila, w której przyjaźń Niemiec z Rosyą i Austryą nie może być równocześnie utrzymaną. Taka chwila mogłaby rzeczywiście nadejść, gdyby prawdziwem było przypuszczenie o nieprzejednanym antagonizmie pomiędzy interesami dwóch mocarstw, ale to przypuszczenie jest fałszywem i tem samem upada cała argumentacya *Standarda*. Rosyjskie i austryackie interesa mogą się bardzo dobrze z sobą pogodzić — celem polityki niemieckiej jest właśnie pogodzenie tych interesów i ów krytyczny punkt, o którym mówi *Standard*, istnieje tylko w fantazyi wspomnianego pisma.

Standard mówi: „Kanclerz niemiecki może tylko zyskać dla Niemiec Rosyą, jeżeli poróżni się z Austryą, a otrzymać przymierze z Austryą, jeżeli drażnić będzie Rosyą.“ Sądzi on, że wystąpić musi na jaw ta konieczność przy kwestyi następstwa tronu po abdykacyi księcia Aleksandra. — „Gdyby ten następca był tylko ślepem narzędziem cara, to przyjaźń pomiędzy Austryą a Rosyą zamienićby się musiała w nieprzyjaźń.“ I te twierdzenia są całkiem fałszywe. *Standard* wie przecież taksamo dobrze, jak my, że książę Aleksander przybył do Bułgaryi jako ślepe narzędzie cara i z początku panował pod wpływem rosyjskim. Czyż stan ten rzeczy był nieznośny dla Austryi? Czyż wtedy istniała otwarta nieprzyjaźń pomiędzy dwoma cesarstwami?

Angielscy mężowie stanu — zapewnia *Standard* w końcu swego artykułu, — mają obowiązki względem Anglii, i ks. Bismarkowi nigdy się nie powiedzie dostać ich w pułapkę, iżby sami wzięli w obronę półwysep bałkański przeciw Rosyi. — Anglia nie weźmie na swe barki zadania, które z prawa obowiązuje także Niemcy. Odpowiadamy dziennikowi angielskiemu, że i niemieccy mężowie stanu mają święte obowiązki względem swej ojczyzny i że nie chcą tak samo bronić półwyspu przeciw Rosyi. Naród — z wyjątkiem kilku niemających ojczyzny indywiduów — naród niemiecki podziela to przekonanie swego rządu, że wypadki bułgarskie nie dotykają naszych interesów narodowych i że nasza polityka, opierając się na tej zasadzie, znajduje się na dobrej drodze. Niema obawy, iżby kanclerz niemiecki, jak to mówi *Standard* — siedzieć miał na dwóch stołkach, jesteśmy przekonani, że wybrał on do swej polityki pewną zasadę siedzenia na trzech stołkach.

Z Londynu telegrafują do *Presse*: Krąży pogłoska, iż książę Dołgoruki przybędzie bezzwłocznie do Zofii, jako specyalny komisarz Cara. — Rosya zaproponuje ogólną amnestyę. Nowym ministrem wojny będzie Rosyanin, a bułgarski sztab jeneralny zostanie pomnożony zastępem oficerów rosyjskich.

Nowoje Wremia zamieszcza w formie uwagi godnego pisma, nadesłanego redakcyi, artykuł, który się zajmuje pytaniem: co ma teraz robić Rosya w Bułgaryi? Autor artykułu mniema, iż do rozwiązania tej kwestyi wiodą trzy drogi: Po pierwsze: okupacya przez rosyjskie wojska i powolne połączenie Bułgaryi z Rosyą. Czy jednak naród bułgarski zgodziłby się na to? Z trudnością, gdyż mimo sympatyi Bułgarów dla Rosyi, nie zechcą Bułgarowie poświęcić swej niezawisłości. Przeciwnie, gdyby Rosya uczyniła podobną próbę, to nietylko w oczach Bułgaryi, ale w oczach wszystkich ludów słowiańskich straciłaby dobre imię i kredyt. Drugiem wyjściem byłaby: prowizoryczna okupacya Bułgaryi i Rumelii wschodniej. Tem mogłaby Rosya przynieść wielki pożytek Bułgaryi, gdyż zaprowadzonoby w kraju porządek i pokój. Cóż zyskałaby jednak Rosya sama na tem? Odpowiedź: Ogólną wojnę europejską i zwiększenie liczby swych nieprzyjaciół, a byłaby nadto zmuszoną używać środków represyjnych przeciw nieprzyjaznym sobie żywiołom bułgarskim. Pozostaje przeto tylko trzecia droga: Nowy rząd bułgarski po abdykacyi księcia popierać materyalnie i moralnie, w kraju przywrócić pokój i porządek, nie mięszając się bezpośrednio w wewnętrzny zarząd Bułgaryi, ale równocześnie działając w zgodzie z polityką zagraniczną księstwa i z interesami Rosyi i Słowiańszczyzny.

Do *Köln. Ztg* donoszą z Pesztu, iż misya hr. Zichy do Bułgaryi nie powiodła się, natomiast donosi on jednak o rosyjskiej agitacyi w Serbii, gdzie krąży także rubel rosyjski. Radykalni przeszli na stronę Risticza, lecz większość jest jeszcze za królem Milanem. — W Rumunii panuje także przygnębiające wrażenie.

Telegramy.

Darmstadt 11 września. Ks. Aleksander przybył tu popołudniu. Na dworcu kolejowym powitał go dyplomatyczny pełnomocnik Anglii i burmistrz. Książę udał się następnie do Jugenheim.

Wiedeń 11 września. (pryw.) Do *N. fr. Pr.* donoszą z Londynu dnia 10 b. m.: Ks. Henryk Battenberski odjeżdża dziś do Jugenheim, gdzie imieniem królowej zaprosi ks. Aleksandra do Balmoral.

Zofia 11 września. Większa część deputowanych przybyła tu już. Utrzymują, że przed urzędowem otwarciem sobrania odbędzie się jedno, lub dwa poufne posiedzenia. Dziś, jako w dzień św. Aleksandra odśpiewano w katedrze „Te Deum“ za cara. Pułki rumelskie otrzymają po wielkiej paradzie takie same sztandary, jak pułki bułgarskie. Pewna grupa deputowanych utrzymuje, że będzie podniesiony protest przeciw rejencyi, gdyż ona nie została złożoną w myśl 27 art. konstytucyi. Mimo to ma sobranie za wpływem Stambułowa, Karawełowa i Mutkurowa, ratyfikować wszystkie zarządzenia ks. Aleksandra.

Wiedeń 11 września. (pryw.) Do *N. fr. Pr.* donoszą z Zofii: Utrzymują tu powszechnie, że sobranie nie przystąpi do wyboru nowego prezydyum, i że opozycya nie zechce wziąć udziału w posiedzeniach.

Berlin 11 września. *Nordd. Allg. Ztg* pisze, że doniesienia dzienników, jakoby książę Aleksander był silnie zdecydowany rozstrzelać przywódzców rewolucyi i jakoby tylko nota Rosyi, Niemiec i Austro-Węgier, oświadczająca, iż państwa te nie zezwoliłyby na rozstrzelanie nawet poszczególnych spiskowców, odwiodła go od tego kroku, — są zupełnie mylne. Mocarstwa ograniczyły się do tego, iż poradziły księciu bułgarskiemu, aby w interesie pokoju książę nie przedsięwziął żadnych egzekucyj, motywując to wyraźnem powołaniem się na okoliczność, iż w razie zarządzonych egzekucyj istnieje niebezpieczeństwo, że w możliwym a niedalekim wypadku nowego politycznego przewrotu mogłaby nastąpić kontregzekucya.

Moskwa 11 września. *Moskow. Wied.* piszą: Battenberg wyruszył z Bułgaryi z takimsamym tryumfem, jaki jego przybyciu towarzyszył — pozostawiając kraj w odurzeniu i zdemoralizowaniu. Przy pożegnaniu zawołało ku niemu kilku Bułgarów: „do widzenia!“ No i to jest możliwe. Ale raczej to, raczej 10 Battenbergów, niż żeby Rosya wolność swą przez przyjęcie jakiegokolwiek zobowiązania krępowała. Rosya jest obecnie pewniejszą siebie i silniejszą, niż kiedykolwiek indziej. Najmniejsze ograniczenie wolności Rosyi zmieniłoby prędko jej pozycyę.

Wiedeń 11 września. (pryw.) (*F*) Podług doniesienia z Bukaresztu odbywa się nagle koncentrowanie wojska w Besarabii i na Krymie, aby w razie potrzeby było wojsko przygotowane do okupacyi Bułgaryi. Ajenci rosyjscy zakupują w Rumunii zboże w wielkiej ilości, co ma być w związku z ową ewentualnością.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 11 września. Król Milan przybędzie tu dziś po południu *incognito*, a wieczór uda się do Gleichenbergu.

Wiedeń 11 września. (*F*) Do *Polit. Corr.* donoszą z Pesztu, iż minister wojny przesłał już tamże budżet na r. 1887. Po przestudyowaniu tego budżetu, odbędą się w celu ostatecznego ułożenia tegoż wspólne obrady ministrów, tak, że zwołanie delegacyj mogłoby nastąpić z końcem października lub z początkiem listopada.

Peszt 11 września. *Budap. Corr.* donosi: Kalnoky, Bylandt, Kallay, Taaffe i Dunajewski przybędą tu z końcem przyszłego tygodnia, aby wziąć udział w konferencyach ministrów nad ułożeniem wspólnego budżetu na rok 1887. Przedmiotem tych konferencyj będą ewentualnie także i pewne kwestye ugody węgierskiej.

Minister Szechenyi wystosował przedwczoraj notę z wyczerpującą odpowiedzią do Bacquehema w sprawie zmiany taryfy cłowej. Uważa on stopę cłową w wysokości 2 złr. od ciężkiej, a w wysokości 2 złr. 40 c. od lekkiej nafty surowej za absolutnie niemożliwą do przyjęcia, ponieważ taka stopa cłowa nietylko uczyniłaby istniejący przemysł naftowy w Węgrzech zupełnie niemożliwym, ale także pociągnęłaby za sobą znaczny uszczerbek dla węgierskiego skarbu państwowego. Szechenyi proponuje natomiast zaprowadzenie istniejącej w Niemczech zasady oclenia nafty, podług której nafta surowa wprowadzaną bywa, wolna od cła, do rafineryj, a wyprowadzana ztamtąd nafta rafinowana, bywa odpowiednio ocloną, a względnie opodatkowaną.

Równocześnie żądają Węgry istotnych zmian taryfy co do przędzy bawełnianej, wełny, przędzy wełnianej, towarów wełnianych, surowej miedzi i maszyn do szycia.

Podczas obrad nad temi kwestyami omówioną będzie prawdopodobnie także i kwestya, czyby nie należało też równocześnie, choćby nieznacznie, podnieść podatku konsumcyjnego od nafty i cła od kawy, tudzież czyby nie należało oznaczyć wyjątkowo cła od nafty w papierze, aby w ten sposób położyć koniec ustawicznym fluktuacyom, wywoływanym w handlu naftowym przez stosunek między cłem w złocie a podatkiem konsumcyjnym od nafty w papierze.

Telegramy biura koresp.

Berlin 11 września. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza obwieszczenie ministra wojny z d. 3 bm., podług którego na podstawie rozporządzenia cesarskiego wszyscy zagraniczni (nie niemieccy) książęta, którzy w jakiejkolwiek formie zostają w stosunku z armią, będą na przyszłość umieszczani bez podania rangi wojskowej na liście rang, ale nie będą umieszczani na liście, układanej według starszeństwa.

Strassburg 11 września. Oboje Cesarstwo przybyli tu wczoraj popołudniu wśród grzmotu dział i przy odgłosie dzwonów. Na dworcu kolejowym przyjmował ich król saski i inni książęta. Na ulicach utworzyli delegowani różnych stowarzyszeń i uczniowie szpaler. Orszak cesarski powitano entuzyastycznemi okrzykami.

Paryż 11 września. *Univers* ogłasza z Hong-Kong z dnia 9 bm. szczegółową depeszę biskupa tonkińskiego Puginiera, donoszącą, że w sierpniu w Tan-hoa 700 chrześcijan zostało zamordowanych, a 9000 zginęło śmiercią głodową. Spalono 30 wsi.

Londyn 11 września. Izba niższa przyjęła zaproponowany przez Parnella irlandzki bil agraryjny.

Belgrad 11 września. Król wystósował proklamacyę, w której zapowiada swą zamierzoną podróż do Gleichenbergu i podczas swej nieobecności powierza rejencyę Radzie ministrów.

Petersburg 11 września. *Prawit. Wiestnik* donosi: Cesarz udzielił Katkowowi, który także jest dyrektorem lyceum, order Włodzimierza II kl. za skuteczną pedagogiczną działalność i za długoletnią, niezmordowaną gorliwość, z którą tenże wzmacnia w publiczności jasne zrozumienie prawdziwych podstaw rosyjskiego życia państwowego.

Rio de Janeiro 11 września. W kasie państwa Pernambuco popełniono kradzież 2 milionów.

Kursa. Wiedeń — września, — 2 godz. 0 m. popoł. — Renta papier. —·—. — 5%. — Renta papier. nieopodat. —·—. Renta srebr. —·—. — Renta złota —·—. — 4% Renta złota węg. —·—. Losy z r. 1860 —·—. — Akcye Banku Austr. Węg. —·—. — Akcye kredyt. —·—. — Londyn —·—. — Napoleony —·—. — Lombardy —·—. Losy 1864 roku —·—. — Akcye Kolei Karola Ludwika —·—. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. —·—. — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. —·—. — Obligacye indemn. galicyjs. —·—. — Losy prem. węgiersk. —·—. — Akcye Kolei Koszycko-Bogum. —·—. — Akcye kolei półn.-zach. austr. —·—. — 6% Listy zast. hipot. —·—. — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. —·—. — Akcye kolei Siedmiogr. —·—. — Marki —·—. — Ruble —.—. — Dukaty —.

Usposobienie giełdy:

Berlin — września. — Banknoty austryackie —·—. — Krótki Wiedeń —·—. — Banknoty rosyjs. —·—. — 5% Listy zast. Polskie —·—. — 4% Listy Likw. Polskie —·—. — Akcye Kolei Karola Ludwika —·—. — Akcye austr. kredytowe —·—.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Antoni Kłobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

do Lwowa:	osobow.	pospiesz.	mieszan.	kuryer.
Kraków odjazd	10·46 rano	9·26 wiecz.	10·57 wie.	7·59 rano
Lwów przyjazd	9·27 wie.	5·50 rano	11·35 rano	3·58 pop.

Do Tarnowa i Rzeszowa lokalny:
Kraków odjazd 6·12 rano { Tarnów przyjazd 8·51 rano; Rzeszów „ 12·07 pop.

Do Wieliczki { Kraków odjazd 11·15 przed poł.; Wieliczka przyjazd 11·59 przed poł.

Do Wiednia: osobowy 5·37 rano i 3 pop. — pospieszny 6·55 rano — mieszany 9·30 rano i 6 popołudniu — kuryer. 9·35 wiecz.

Przychodzą do Krakowa:

ze Lwowa:	osobow.	mieszan.	pospiesz.	kuryer.
Lwów odjazd	4·10 rano	4·50 pop.	10·44 w noc.	2·25 pop.
Kraków przyj.	2·33 pop.	5·07 rano	6·48 rano	9·38 wie.

Z Rzeszowa lokalny:
Rzeszów odjazd 2·32 popoł. Kraków przyjazd 8·20 wiecz.

Z Wieliczki: { Wieliczka odjazd 6·55 wiecz.; Kraków przyjazd 7·35 wiecz.

Z Wiednia	osobowy	pospiesz.	mieszan.	kuryer.
Wiedeń odjazd	8·20 rano	11·45 rano	2·25 pop.	10·15 wie.
Kraków przyjazd	9·50 wiecz.	8·48 wie.	7·01 rano	7·26 rano

Z Wiednia	osobowy	mieszany
Wiedeń odjazd	8·25 wiecz.	9·— wiecz.
Kraków przyjazd	9·45 rano	5·24 popoł.

Z Prus: o godz. 3·15 popoł. miesz.; o godz. 8·48 wieczór pospieszny i o godz. 7·01 rano osobowy.

Z Warszawy: o godz. 9·45 rano osobowy: o godzinie 5·24 popoł. mieszany i o godz. 8·48 wiecz. pospiesz.

Uwaga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów na kolei galicyjskiej obliczone podług zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś na kolei cesarza Ferdynanda według zegaru pragskiego (o 22 min. później od krakowskiego).

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 11 września.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	121 —	122 —
Marki niemieckie	61 25	61 90
Dukat ważny	5 90	6 —
20-to frankówka ważna	9 93	10 02
Imperyał ważny	10 25	10 35
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 80
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	84 80	85 40
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 50	105 50
6% galicyj. pożyczka krajowa	102 —	— —
4½% „ „	95 50	96 75
5% Oblig. komunalne galicyj. Banku krajowego	99 75	100 50
5% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	93 —	94 —
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku krajowego	95 50	96 50
4% „ „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie	96 —	97 —
4% „ „ „ „ „ „ 41 let.	93 75	94 75
5% „ „ „ „ „ „	101 50	102 50
6% „ „ „ Banku Hipot. „	103 —	104 —
5% „ „ „ „ „ „ prem.	102 50	103 50
5% „ „ „ „ „ „ 40 let.	99 75	100 75
5½% „ „ Zak. kre. zie. w Krakowie 36 let.	99 —	100 —
6% „ „ „ „ „ „ 36 let.	99 —	100 —
6% „ „ „ „ „ „ 18 let.	99 —	100 —
7% „ dłużne „ „ „ „ 20 let.	101 —	102 50
6% „ „ „ „ włość. we Lwowie	46 —	48 —
5% „ „ „ „ „ „	— —	48 —
5% „ zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	100 —	101 —
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika . . . po 210 złr.	196 50	198 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. . . po 200 złr.	226 50	228 —
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	278 —	282 —
„ Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr.	— —	— —

Losy. Za sztukę.	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 —	19 —
„ „ Stanisławowa	29 50	30 50
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	14 25	15 25
„ „ węgier. „ „	9 75	10 25

Wiedeń 10 września.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4⅕% Renta papierowa	85 —	85 15
4⅕% „ srebrna	85 40	85 55
4% „ złota	118 65	118 80
4% „ węgierska złota	107 70	107 85
5% „ „ papier.	95 10	95 25
3⅕% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	132 50	133 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	140 30	140 70
4% „ „ 1860 „ 100 „	139 75	140 25
„ „ 1864 „ 100 „	169 25	169 50
„ „ 1864 „ 50 „	168 —	168 50
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie . . . . . . 10% podat.	109 —	— —
Bukowińskie „ „	105 —	105 70
Galicyjskie „ „	104 75	105 25
Morawskie „ „	106 50	107 50
Niższo-austryackie „ „	109 —	110 —
Wyższo-austryackie „ „	105 50	— —
Salzburgskie „ „	105 20	— —
Styryjskie „ „	105 50	— —
Siedmiogrodzkie . . . 7% „	105 —	105 60
Węgierskie „ „	105 —	105 75
Węgier. z klauz. 1867 „ „	105 —	105 75
5% Oblig. poż. kolejo. węgierska	152 50	153 —
6% Renta węgierska złota	— —	— —
4½% Obli. „ „ (za Ostbahn).	— —	— —
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku . 120 złr.	111 75	112 —
Boden-Credit austryacki . . 80 „	230 —	230 50
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160 „	279 10	279 40
„ Bank węgierski . 200 „	289 —	289 50
Depositen-Bank . . . . . 200 „	184 50	185 50
Escompt Gesell. niż. austr. . 500 „	540 —	545 —
Gal. Banku dla Hand. i Prz. 200 „	— —	— —
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600 „	865 —	866 —
Unionbank . . . . . . 100 „	72 —	72 50
Verkehrsbank ogólny . . . 140 „	154 —	155 —
Wied. Bankverein . . . . 100 „	102 75	103 —
Akcye kolei.		
Albrechta . . . . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . . 200 „ 5%	191 —	191 50
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr. 5%	387 —	389 —
Elżbiety . . . . . . 210 „ „	245 25	245 75
Linz-Budweis . . . . 200 „ „	217 —	217 50
Salzburg-Tyrol . . . 200 „ „	206 75	207 25
Ferdynanda Nordbahn . 1050 „ „	2290	2295
Franciszka Józefa . . 200 „ „	221 75	222 25
Gal. Karola Ludwika . 210 „ „	197 —	197 40
Koszycko-Oderberg . . 200 „ 4%	152 25	152 75
Lwowsko-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	227 —	227 50
Nordwest austr. . . . 200 „ „	170 75	171 25
„ „ Lit. B. 200 „ „	168 —	168 50
Rudolfa . . . . . . 200 „ „	192 75	193 25
Siedmiogrodzka I . . 200 „ „	189 50	190 —
Staats-Eisenb. Gesell. . 200 „ „	228 50	229 —
Südbahn (Lombardy) . 200 „ „	106 —	106 50
Theisbahn (Cisańska) . 200 „ „	251 50	252 —
Węg. gal. Łupkowska . 200 „ „	177 50	178 —
„ Nord-Ost . . . 200 „ „	175 50	176 —
„ Westb. . . . . 200 „ „	173 70	174 10
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	— —	— —
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	125 —	125 50
4½% „ „ „ papier 50 lat	100 50	101 —
3% prem. Bod. Cred. allg.	100 75	101 25
6% Zakł. kred. krakowskiego 18 lat	99 50	100 50
7% Listy dłużne „ „ 20 lat	101 25	102 25
6% Zakła. kredyt. krak. 36 lat	99 50	100 25
5½% „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	96 40	— —
5% Gal. Tow. Kred. ziemsk.	101 75	102 25
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	101 75	102 25
4% „ „ „ nowe 41 lat	— —	94 90
4½% „ Banku krajo . . 51 lat	96 25	96 75
6% „ Bank Hipot. lwow.	— —	103 75
5% „ „ „ „ prem.	102 50	103 50
5% „ „ „ „ . 40 lat	100 25	100 75
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	100 50	100 70
5% Szlasko aust. Bod.-Credit-Anstalt	102 50	103 —
5½% Węg. Insty. Bod.-Credit	101 50	102 —
4% „ Bank Hip. prem.	105 10	105 40
Priorytety kolei.		
Albrechta . . . . . 300 złr. 5%	102 50	103 25
Alföld-Fiume . . . . 200 „ „	130 50	131 50
„ „ Em. 1874 . 200 „ „	101 70	102 20
Donau-Dampfsch. 100 i 200 „ 6%	111 50	— —
Elżbiety za 200 Mrk. op.	119 50	119 70
„ za 200 Mrk. nie op.	126 70	127 20
Ferdyn.-Nordb. m. kon. . 4½%	98 70	99 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/72 5%	110 75	111 25
„ poż. 1876 r. . . 100 złr. 5%	— —	— —
Franc. Józefa Em. 1884 . . 4½%	95 —	95 40
Gal.-Karol.-Lud. 1881 . 300 „ „	100	100 60
„ Jarosław 300 „ „	— —	— —
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	101 80	102 20
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300 „ 4½%	83 20	83 50
„ II „ 1867 300 „ 5%	93 25	93 50
„ III „ 1868 300 „ „	— —	— —
„ IV „ 1872 300 „ „	— —	— —
Nordwestb. austr. . . . 200 „ „	105 30	105 80
„ „ Lit. B. . 200 „ „	104 —	104 50
„ „ Em. 1874 200 m. „	134 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . . . 100 złr. „	93 10	93 50
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	124 50	125 50
Siedmiogrodzkiej I . . 200 złr. „	100 60	101 10
Staatseisenbahn . . . 500 fr. 3%	202 50	203 50
Südbahn (Lombardy) . 500 fr. 3%	160 —	160 50
„ „ . 200 złr. 5%	131 50	132 —
Theissb.-Gesell. . . . 1000 „ „	— —	— —
Węg. gal. Łupkow. . . 200 „ „	101 25	101 75
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	101 —
„ Nordost . . . . 300 „ „	100 50	101 —
„ „ złotem . . 200 „ „	— —	129 —
„ Westbahn . . . . 200 „ „	102 —	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	101 75	102 25
Losy.		
5% Donau Regul. . . . złr. 100	118 75	119 25
Premiowe Wiedeńskie . . „ 100	125 75	126 —
„ Węgierskie . . „ 100	120 90	121 30
3% „ Tureckie . . . fr. 400	16 75	17 —
Kredytowe . . . . . . złr. 100	177 —	177 50
Clary . . . . złr. 40	44 —	45 —
4% Donau-Dampfsch. . . „ 100	118 75	119 25
Insbrucku. . . . . . . „ 20	21 50	22 —
Keglewicha . . . . . . „ 10	24 —	— —
Krakowskie . . . . . . „ 20	18 25	18 50
Ofner (miasta Budy) . . „ 40	45 —	45 50
Palfy . . . . „ 40	43 75	44 25
Rudolfa . . . . „ 10	19 60	20 —
Salma . . . . „ 40	57 50	58 —
Salzburgskie . . . . . „ 20	23 50	24 —
St. Genois . . . . . . „ 40	56 50	57 —
Stanisławowskie . . . . „ 20	30 —	— —
4½% Tryesteńskie . . . „ 100	138 —	— —
4% „ . . . . „ 50	69 —	70 —
Waldsteina . . . . . . „ 20	34 —	34 50
Windischgrätza . . . . „ 20	44 —	44 50
Waluty.		
Dukaty ważne	5 94	5 96
20 frankówki	9 96	9 97
Imperyały rosyjskie	10 27	10 29
Funty szterl. angielskie	12 55	12 60
Liry tureckie złote	11 31	11 33
Marki niemieckie za 100 marek	61 60	61 70
Rubel papierowy za 100	121 25	121 50

Lwów 9 września.

	płacą	żądają
Akcye Banku hip. gal. 200 złr.	278 —	283 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziem.	101 50	102 50
4% „ „ „ „	96 10	97 10
5% „ „ „ „ 37-letnie	101 50	102 50
4½% „ Bank. kraj. gal. . 51-letnie	96 —	97 —
6% „ „ Banku hip. gal.	102 90	103 90
5% Obligi kom. Banku krajo. galic.	99 75	100 75
5% Obligi indemn. gal. 10% podat.	104 70	105 70
4½% „ pożyczki krajowej	95 50	96 50

Warszawa 10 września.

	płacą rub.	płacą kop.	żądają rub.	żądają kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	—	—
kupon	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	93	85
kupon			—	104

Czcionkami Drukarni „Czasu".

Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*